

B  
WF  
UW

34913

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

U.34913



39034913000000

Aleksander Kraus

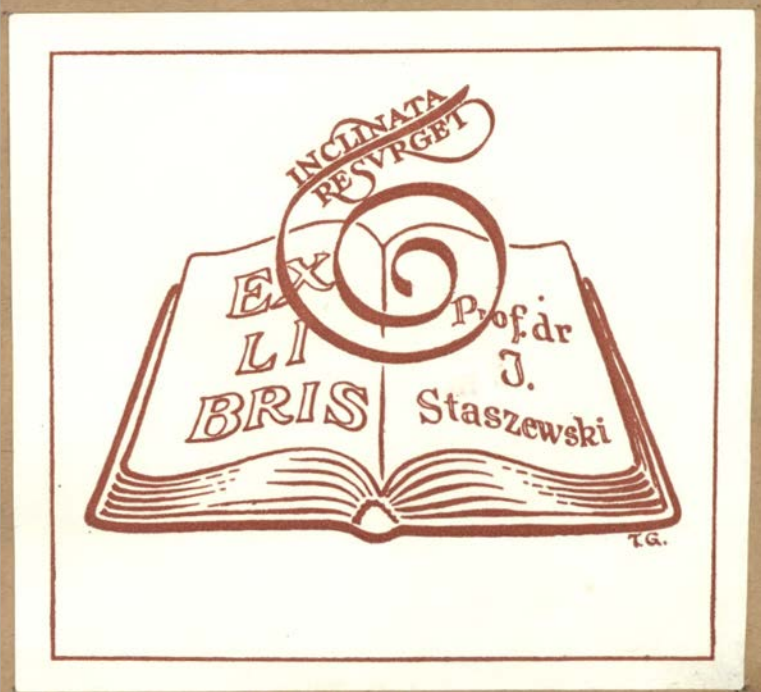
Jakub Caro  
historyk dziejów Polki

Sprawozdanie z Posiedze  
Towarzystwa Naukowego  
Wrocławskiego  
1918 Styczeń

34913

Ly 203  
Historia nauki

Praca naukowa



H-122865

COMPTES RENDUS DES SÉANCES DE LA SOCIÉTÉ DES SCIENCES DE VARSOVIE.  
XI Année (1918), fascicule 1 (Janvier). Classe I et II.

Rok XI.

1918.

Zeszyt 1.

SPRAWOZDANIA  
z posiedzeń  
**Towarzystwa Naukowego  
Warszawskiego.**

Wydział I i II.

Styczeń.



WARSZAWA.  
NAKLADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO.

Skład główny

w księgarni E. WENDEGO i S-ki (T. Hiża i A. Turkuła).

1918.



TREŚĆ ZESZYTU 1. (Wydział I i II).

(Table des matières).

Wydział nauk antropologicznych, społecznych,  
historji i filozofji.

| <b>Nr I.</b> Posiedzenie z dnia 25 Stycznia 1918 r.  | <i>Str.</i> |
|--|-------------|
| <b>Alexander Kraushar:</b> Jakób Caro jako historyk dziejów Pol-<br>ski. Przyczynek do charakterystyki . . . . . | 1 — 17      |
| <b>A. Hertzówna:</b> Przyczynek do metody historji kultury . . . . .   | 18 — 36     |
| <b>Résumé:</b> Contribution à la méthode de l'hi-<br>stoire de la civilisation . . . . .                         | 36 — 38     |

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseverwaltung  
Warschau, den 25/IV 1918. T.-N. 9994. Dr. N. 265.

Drukarnia i Litografia p. f. „Jan Cotty” w Warszawie, Kapucyńska 7.

34913

Wydział  
nauk antropologicznych, społecznych,  
historji i filozofji.

34913

Posiedzenie

z dnia 25 Stycznia 1918 r.

Rok XI. No 1.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. J. K. Kochanowski.

Sekretarz p. M. Handelsman.

Członkowie Towarzystwa pp.: Br. Gembarzewski, W. Kamieniecki, Al. Kraushar, E. Majewski, St. Poniąkowski, J. Siemieński.

Komunikaty.

1. Alexander Kraushar:

**Jakób Caro historyk dziejów Polski.**

Przyczynek do charakterystyki.

(Ze wspomnień osobistych).

(STRESZCZENIE).

Zmarłemu w grudniu roku 1904 profesorowi Uniwersytetu Wrocławskiego, Jakóbowi Caro, kontynuatorowi Dziejów Polski Roeppla, poświęcił był ś. p. Adolf Pawiński w tomie XI-m Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej,

Sprawozdania Tow. Nauk. Warsz. Rok XI, 1918. Zeszyt 1.

1

26.7.67  
A. 244/67  
http://r





jeszcze za życia historyka, na podstawie danych biograficznych, przez tegoż dostarczonych, obszerniejszy życiorys. Uzupełnił ów zarys biograficzno-krytyczny w roku 1905, w pierwszym tomie Przeglądu historycznego, J. K. Kochanowski, jeden z wybranych jego uczniów i przyjaciół, pod świeżem wrażeniem poniesionej przez naukę straty. Złożył biograf w gorących słowach hołd pamięci badacza, który, jakkolwiek zrodzony na ziemi polskiej, w Gnieźnie (w r. 1836) z powodu warunków rodzinnych i otoczenia swego w zaraniu lat młodocianych, nie był i nie czuł się być Polakiem, mimo to, najcenniejsze skarby swego badawczego umysłu poświęcił dziejom Polski.

Zdawaćby się mogło, na pozór, że plon czterdziestoletniej owocnej pracy zmarłego historyka nad dziejami Polski, oceniony należycie u nas przez najwyższe sfery naukowe polskie i zaliczony do dzieł wartości nieprzemijającej; że objawy uznania, świadczone za życia autorowi kilkotomowej, źródłowej *Geschichte Polens*, a wyrażone w powołaniu go do rzędu członków czynnych Akademii Umiejętności Krakowskiej, winne były obudzić w sercu wyróżnionego w tak zaszczytny sposób historyka uczucie zadowolenia i to przekonanie, że droga, którą wybrał w zaraniu naukowego zawodu, dla zbudowania swego „standart work“, była jedynie właściwą jego specjalnością i umiłowaniem, tak niezbędnem w każdej planowej, na daleką metę obmyślanej pracy.

Było jednak inaczej.

Jako jeden z zaufanych przyjaciół prof. Caro, przed którym tenże w ciągu dziesięcioletnich blisko stosunków osobistych i listownej wymiany myśli zwierzał się niejednokrotnie ze swych rozczarowań i zawodów życiowych, mogłem sobie wytworzyć to przeświadczenie, że w oczach autora *Geschichte Polens*, wybór dziejów Polski, jako przedmiotu badań jego specjalnych, był—chybionym, narzuconym niejako przypadkowo, że znalazłszy się na drodze, która go do badań w kierunku rozpoczętym niejako zmuszała, trzymał się jej bez zapału i bez zadowolenia wewnętrznego, siłą musowej niemal konieczności.

Stanowiło to tragedję życiową uczonego, iż, z racji swego stanowiska i wyjątkowych warunków politycznych, wciągnięty na pole badań mało sobie sympatycznych, nie korzystał wśród swoich z tej popularności, jaką sobie zjednał wśród obcych.



Ubolewał nad tem skrycie, nie mogąc się wywikłać ze sprzeczności, wytworzonej między wypadkowo narzuconą sobie specjalnością, a aspiracjami do zupełnie odmiennych horyzontów historycznej wiedzy.

W jednym z listów w roku 1901 z goryczą pisał mi Caro:

„Ich feiere in diesen Tagen das 40 jährige Jubiläum meines Verhängnisses, der Beschäftigung mit der polnischen Geschichte...“ Verhängnis! Nie można sobie inaczej wytłómaczyć znaczenia owego wyrazu, dla którego słownictwo polskie ma jedynie słabe określenie „zrządzenie losu“, jak tylko pojęciem klasycznym fatum, które życiu ludzkiemu nadaje odmienny od pożądanego kierunek i utrzymuje je w nim fatalistycznie, wbrew woli i istotnym zamierzeniom dotkniętej takim losem ofiary.

Na czem polegało w zawodzie historyka Jakóba Caro owo fatum, którego echo odezwało się boleśnie w skardze poufnej przed przyjacielem?

Było to, ni mniej, ni więcej, tylko przeświadczenie o bezowocności owej pracy wśród swoich, a braku uznania dla tej pracy ze strony najbliższych sfer naukowych, sfer, którym przedmiot badań historyka był nietylko obcym, lecz i niesympatycznym.

W ostatnim liście do mnie z dnia 15 listopada 1902 roku pisał Caro:

Ubiegłej środy miałem w tutejszem Towarzystwie historycznym odczyt o Friciuszu, w Polsce — Modrzewskim zwanym. Szkoda, że nie miałem słuchaczy, którzyby cośkolwiek de polonicis wiedzieli... Ale to już taki mój los. (Aber das ist mein Loos). Porządkując temi dniami listy moje, natrafiłem na list Zeissberga, gdzie czytam: „Zajmowanie się historią Polski — izolowane“ („Der Betrieb der Geschichte Polens — isolirt...“).

Więc nietylko Caro odczuwał osamotnienie i obcość przedmiotu badań swoich wśród najbliższego otoczenia naukowego. Dzielił z nim tak przykry zawód i zasłużony autor „Dziejopisarstwa polskiego wieków średnich“, którego dzieło, jakkolwiek uwieńczone przez Towarzystwo imienia ks. Jabłonowskiego w Lipsku, większem cieszyło się uznaniem i po-



czytnością w sferach naukowych polskich, doczekawszy się nawet przekładu na język ojczysty, aniżeli w Niemczech, gdzie stanowiło i stanowi, być może, dotychczas, jedynie numer biblioteczny...

Takie to urywkowe odgłosy zniechęcenia, rozbrzmiewające niemal że stale i w innych listach Jakóba Caro, rzucają promyk światła na losy historycznej wiedzy polskiej wśród sąsiadów, którym dzieje Polski znane są bardziej fragmentarycznie, z epizodów skojarzonych z upadkiem Rzplitej, z porywów polskich do odzyskania utraconej samoistości, z udziału Polski w odsieczy wiedeńskiej i w eposie napoleońskiej, aniżeli ze swej kulturalnej roli w czasach, gdy Polska istniała jako państwo samodzielne, potężne, nacechowane znamieniem samoistnej, sobie jedynie właściwej i przez siebie wytworzonej, kultury, jako czynnik pierwszorzędnej w dziejach wszechświatowych doniosłości.

Dowodem owej izolacji wiedzy historycznej polskiej wśród literatur europejskich jest fakt, że oprócz nikłej ilości dzieł, z zakresu numizmatyki przez Polaków w języku francuskim wydanych — nie posiadają literatury obce przekładów dzieł historycznych polskich, podczas gdy utwory poetyckie, literackie i beletrystyczne polskie, zwłaszcza w czasach nam bliższych, szerokiej dostały w drodze ich przekładów na języki obce popularności.

Pozostawianie na uboczu polskiej historycznej wiedzy ze strony bliższego i dalszego europejskiego Zachodu, małe interesowanie się dorobkiem polskich historyków wśród sfer naukowych cudzoziemskich, zarysowało się wyraziściej dopiero w ostatnich kilkudziesięciu latach, przeważnie od czasu stłumienia wyższych oświatowych i naukowych ognisk w Polsce, po upadku powstania listopadowego.

W okresie istnienia Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk, kontakt między naukowością polską, a sferami uczonych cudzoziemskich: niemieckich, francuskich, angielskich, rosyjskich, włoskich, a nawet amerykańskich, był względnie dosyć częstym. Żywszym był, niewątpliwie, w dziedzinie literatury pięknej, aniżeli w dziedzinach historii, ekonomii społecznej i nauk przyrodniczych, w każdym zaś razie, interesowano się wówczas wię-



ce j e m, co w naukowości polskiej zachodziło, aniżeli w czasach, gdy stosunki między uczonymi polskimi, a obcymi z powodu ustania wszelkiej spójni w dziedzinie umiejętności specjalnych między nami a zagranicą — przerwaniu uległy.

Był przed rokiem 1831 okres czasu, gdy największe autorytety naukowe cudzoziemskie, nietylko że utrzymywały swe stosunki z Warszawą, Wilnem i Krakowem drogą korespondencji, lecz nawet odwiedzały Polskę i czynny w pracach i rozprawach naszych uczonych przyjmowały udział.

Od chwili jednak, gdy stłumione życie narodowe na całym obszarze ziemi dawnej Rzplitej zamknęło się w ciasnym obrębie gabinetowych prac ostatnich rozbitków dawniejszej świetnej epoki przedlistopadowej, gdy naukowość polska, a zwłaszcza jedna z jej gałęzi — historia — okwitać zaczęła plonem, niezaprzeczenie ze wszech miar dla nas pożywnym, lecz dla historjografów cudzoziemskich nieinteresującym, a nawet — nie ponętnym (do tego stopnia, że ci nawet z badaczy niemieckich, jak np. R o e p p e l, którzy się do studjów nad historją polską zabrali — pracę tę, nie ukończywszy jej, porzucili), znalazła się wiedza historyczna polska zupełnie odosobnioną. Stan taki trwał dosyć długo, zanim dzięki wskrzeszeniu dwóch uniwersytetów polskich w Austrii i powstaniu Akademji Umiejętności w Krakowie, z jednoczesnem nawiązaniem stosunków z centrami naukowemi europejskiemi, ujawniać się zaczął ruch żywszy, przedewszystkiem w Niemczech, na polu badań tendencyjnych, zmierzających do wykazania germańskich zaczątków w sąsiadujących z Niemcami ziemiach polsko-słowiańskich, co skłoniło badaczy niemieckich do szperania po archiwach polskich i, wobec małej znajomości języka naszego, do powierzchownego obznajmiania się ze źródłowemi pracami historyków naszych.

W takim to niesprzyjającym obustronnie rozwojowi badań nad historją polską okresie czasu rozpoczął działalność swoją badawczą i naukowo-pisarską młody, w Gnieźnie urodzony, lecz z polskim językiem słabo obeznany, J a k ó b C a r o.

Tutaj właściwie zawisło nad nim — owo z goryczą przezeń wzmiankowane — V e r h ä n g n i s s...



Z właściwą sobie przenikliwością badawczego umysłu, scharakteryzował J. K. Kochanowski zaczątki kariery dziejopisarsko-polskiej prof. Caro, w słowach:

„Że Caro jął się dziejów Polski, można to w części tylko przypisać okoliczności, iż ujrzał światło dzienne na piastowskiej ziemi. Było to raczej dziełem przypadku i wynikiem prądu, skierowującego historyków niemieckich do studjów nad *Dziejami powszechnymi*, a zwłaszcza nad dziejami ludów zgermanizowanych, lub sąsiadujących z Niemcami. „*Oriundus Gneznae*“ mieć tu mogło znaczenie tylko o tyle, że Caro, mówiący w domu po niemiecku, wyniósł był jednak ze szkół pewną znajomość języka polskiego, że rozumiał po polsku i mógł łatwiej, niż kto inny, z literatury polskiej korzystać. Słabsza, aniżeli jego, znajomość polszczyzny wykierowała wielu uczonych niemieckich na ekspertów w sprawach przeszłości kraju i narodu naszego przed trybunałem niemieckim...”

... „Losy zaczerpnięte z przypadku były rzucone...”  
(Przegląd hist. I. 109).

Pierwsza też praca na stopień doktorski uniwersytetu lipskiego Jakóba Caro, poświęcona sprawie bezkrólewia po Stefanie Batorym, nie była wynikiem szczególniejszego zamiłowania jego do rzeczy polskich, lecz powstała z porady prof. Wuttkiego, który się podówczas zajmował tendencyjnym śledzeniem wpływów kultury germańskiej na ziemiach starodawnej Wielkopolski.

Poszedł za tą radą Caro i, bez trudności, wyszedł obronną ręką z dysputy z oponentami, mniej być może od niego z historjografią polską obeznanymi. Dzięki owej dysertacji, nie nacechowanej zresztą wybitniejszymi zaletami oryginalności poglądów i gruntowną znajomością źródeł, zyskał sobie doktorant w sferach historyków niemieckich renomę znawcy rzeczy polskich.

Ta właśnie okoliczność zaleciła młodego badacza uwadze wydawcy monografii państw europejskich (*Europäische Staaten-geschichte* Heerena i Ukerta) Perthes'owi, i skłoniła go do powierzenia mu opracowania w dalszym ciągu porzuconej przez Roeppl'a historii Polski.

Jak w pierwszym przypadku, gdy wybór tematu historycznego był niejako narzuconym doktorantowi przez Wuttkiego,



tak i tutaj—wciągnięty został Caro do pracy nad dziejami Polski przez Perthes'a. Uśmiechała się młodemu badaczowi perspektywa należenia do grona wybitniejszych współpracowników nad dziejami państw europejskich w wydawnictwie poważnym, z którem w sferach naukowych się liczone, więc też, nie przygotowany nawet należycie i bez głębszej znajomości źródeł polskich, stosując się widocznie do rady Lelewela: „jeśli chcesz się czego nauczyć — napisz o tem dzieło“ zabrał się Caro do pracy, przedewszystkiem nad okresem dziejów polskich od r. 1300 do 1386 i rozpoczął kwerendy archiwalne dla zgromadzenia materiału źródłowego do tomu II-go *Geschichte Polens*, przez Roeppla zapoczątkowanego.

Niewątpliwie, wyjątkowe zdolności Cara, jego energia i erudycja na polu badań historyczno - literackich ogólnych, sprawiły, że dzieło jego zyskało sobie przedewszystkiem uznanie w Polsce, która, przed nim dzieła poświęconego epoce Piastowskiej, pisanego według metody ściśle naukowej, właściwej historykom ówczesnym niemieckim, nie posiadała.

To uznanie, ze wszzech miar poniekąd zasłużone, zachęciło Cara do dalszych studjów nad dziejami Polski, a rezultatem ich był szereg dalszych tomów, doprowadzonych w ciągu lat kilkunastu do zaczątków panowania Zygmunta Starego, oraz do ekskursów w dziedzinie tematów polskich drobniejszych, zaczerpniętych nie z archiwalnych poszukiwań własnych, lecz z gotowych już monografij historyków polskich, jak np. Beata i Halszka, John Dee etc.

---

Nie pisząc studjum sprawozdawczo - krytycznego nad doniosłością prac prof. Caro, nie mam zamiaru do owej daniny uznania, okazanej owym pracom ze strony powag historycznych polskich, dorzucić ze swej strony należnych autorowi renomowanej *Geschichte Polens* pochwał. Nie podobna mi jednak powstrzymać się od zdziwienia, iż mógł Caro zbudować gmach tak okazały, nie rozporządzając zupełnie gruntowną znajomością języka i literatury narodu, którego stać się miał niebawem magistralnym historjografem...

Łatwiej zrozumieć, jeżeli cudzoziemcowi na wzorach klasycznych kształconemu, posiadającemu gruntownie języki: grecki



i łaciński, z nowszych zaś języków: niemiecki, francuski i angielski, nie nastęcza się przeszkoda dla podjęcia źródłowego badania i odtworzenia przeszłości narodów, np. romańskich, choćby nawet z urodzenia swego do nich nie należał. Mamy w piśmiennictwie niemieckim dowody, że dzieła historyczne, pisane przez badaczy niemieckich, a poświęcone dziejom Włoch, Hiszpanii, Francji i Anglii, korzystają wśród sfer naukowych tych krajów z należnego uznania.

Lecz trudniej zrozumieć, by najgruntowniejszy nawet dziejopis niemiecki był w stanie, bez znajomości dokładnej języków mniej rozpowszechnionych, np. węgierskiego, rosyjskiego, polskiego, lub języków skandynawskich, napisać samodzielnie dzieje: Węgier, Rosji, Polski, Danii, Szwecji i Norwegii, o ile, rzecz prosta, prace tej kategorii dziejopisów nie posilują się źródłami drugorzędnymi, istniejącymi w języku krajów, których dzieje ciż cudzoziemcy zbudować zamierzeli.

Prof. Caro język polski posiadał powierzchownie. Językiem tym w rozmowie poufnej, nawet z przyjaciółmi polakami, nigdy się nie posługiwał. W ciągu dziesięcioletnich—śmiałem sądzić, dosyć zażyłych—ze mną stosunków, nie usłyszałem od niego ani razu zdania ciągłego, choćby kilkowyrazowego, wypowiedzianego w języku polskim. Korespondencja jego ze mną wyłącznie prowadzona była w języku niemieckim, a jeżeli kiedykolwiek natrafia się w niej wyraz jakiś polski, to zawsze w otoczeniu znaków, towarzyszących „cudzysłowom“ i w tym nawet razie wyraz ów częstokroć niezbyt fortunate miewał zastosowanie. Niewątpliwie, Caro książkami polskimi posługiwał się, lecz znajomość ta języka polskiego była nie wystarczającą zupełnie dla wniknięcia w jego ducha, a tem mniej w ducha autora czytanego dzieła.

Caro był człowiekiem wielkiego talentu pisarskiego i intuicji badawczej, był erudytą w zakresie języków i nauk klasycznych, oraz nowoczesnych, jakkolwiek ostatnimi językami — z wyjątkiem angielskiego — poprawnie i potoczyscie nie władał. Aparat jego źródłowy w magistralnej *Geschichte Polens* opiera się wyłącznie na cytatach łacińskich i niemieckich. Powoływanie się na źródła polskie ogranicza się jedynie do nazwiska autora, lub wydawcy rzeczy polskiej, cytacja zaś następuje zwykle w przekładzie na język niemiecki. Możliwość usprawie-



dliwić taką metodę, z uwagi, iż dzieło Caro, przeznaczone dla świata naukowego niemieckiego, nie wymagało przytoczeń w języku polskim, lecz, w każdym razie, brak zupełny owego języka w dziejach narodu polskiego stwierdza tylko pewnik, iż dla prof. Caro język polski nie był nigdy ani organem jego myśli, ani podkładem rozumowania dziejopisarckiego.

Zasługa prof. Caro, jako badacza historycznego, dostatecznie jest znana. Znalazła ona już za jego życia należną dań uznania, a zgon przedwczesny, przed dostąpieniem do wieku patryarchalnego (nie dożył lat 70-ciu) utrwalił w pamięci sfer naukowych rezultat jego czterdziestoletniej pracy badawczej, której zawdzięczał i stanowisko swoje na katedrze uniwersyteckiej i stosunki dworskie w otoczeniu rosyjskiej Wielkiej Księżny Heleny Pawłówny, wziętość w charakterze lektora na dworze Cesarzowej Fryderykowej i dostęp do osoby kanclerza niemieckiego Bismarka, który go wyróżniał wyjątkowymi względami, a którego wpływ przemożny zaważył znamienne na pojęciach i przekonaniach historyka w stosunku do Polaków i Polski.

O przekonaniach swoich, sympatjach i antypatjach osobistych, nie miał prof. Caro możności składać świadectwa w pracach swoich badawczych, w których — po za obrębem erudycji zawodowej — wkraczając kiedy niekiedy na szersze pole estetyki, historii sztuki, filozofji i obyczajowości narodów romańskich i anglo-saskich, dawał folgę entuzjazmowi i porywom ku ideałowi piękna, lub sile ducha, uosobionej w bohaterach wieku odrodzenia. Z natury zgryźliwy, skeptyk, opanowany poczuciem swej wyższości nad osobnikami, należącymi do „*minderwerthe Nationen*“ — nie należał Caro do osobistości pociągających ku sobie i budzących w kołach, w których się obracał, uczucie żywsze serdeczności i oddania bezwzględnego.

Bądź co bądź, była to osobistość interesująca, budząca zajęcie z racji inteligencji swej niepowszedniej i pewnego odcienia radykalizmu w poglądzie na ludzi i narody niegermańskie.

Polski, jako kraju i narodu — prof. Caro nie kochał, lecz miał dla niej pewnego rodzaju względy „pobłażliwości“, które się wyrażały w kierunku porównań między nią, a światem niemieckim, porównań, które zwykle — jeśli nie zawsze — w niezbyt dodatnich, w stosunku do pierwszej, zarysowały się konturach.



## FRAGMENTY LISTÓW PROF. JAKÓBA CARO.

14 October 1894.

...Ihre eigenartige litterarische Thätigkeit kommt zu vollerm Ausdruck, wenn man Ihre Producte als Ganzes überschaut. Ich mag hier nicht sagen, ob es ein Vorzug, oder ein Gebrechen ist, aber das ist unverkennbar, dass Ihre Individualität in ungewöhnlichem Grade aus Ihren Schriften hervortritt. Man beschäftigt sich, neben den von Ihnen vorgetragenen Gegenständen, fast ebensoviel mit Ihnen selbst. Das gewährt einen eigenen Reiz, aber — damit Sie nicht meinen Doctrinärismus schelten-will ich es ununtersucht lassen, ob es nicht das Verhängniss des Historikers ist, auf diesen Reiz zu verzichten; er nährt sich sanft dem Erzähler.

Ich erinnere mich, einmal einen Aufsatz von Ihnen über den Treppenzwisch in der Geschichte gelesen zu haben. Wenn es Ihnen möglich wäre mir einen Abdruck desselben zugänglich zu machen, würden Sie mich sehr verbinden.

Dann aber bin ich Ihnen zu Dank verpflichtet, für die freundlichen Worte, die Sie die Güte hatten mir zu schreiben. Aber diesen Dank statt ich Ihnen nur mit Vorbehalt ab. Sie schrieben jene Zeilen vor der Lektüre meines Artikels. Aber Sie kennen Hogart's lustige Unterscheidung von „before“ und „after“, die mit denselben Wirkungen sich auch auf intellectuelle Dinge bezieht. Die letztere Stimmung steht der Wahrheit näher, und ich ziehe ein wahres Wort selbst einem höflichen vor“.

24 März 1895.

„Seit einem Monat fast liegen die zwei stattlichen Bände Ihres „Frank i Frankiści“ auf meinem Büchertisch... Sie entrollen da ein Culturbild von eigenartigem Charakter, das sich hinter der aufklärerischen Zeitbewegung wunderbar genug ausnimmt. Dass Ihre sorgfältige und umfassende Studie uns von der oberflächlichen und dreisten Darstellung Grätz's befreit, ist ein ganz besonderer Verdienst. Der Mann hat uns schwer geschädigt mit seinem Schein von Polymathie, hinter der doch nur die leichtfertigste Buchmacherei sich barg. Jenseits der Grenze steht er allerdings noch in odore sanctitatis. Soviel ich von der Sache verstehe, will mir scheinen, dass Sie die „Frank und Frankisten“ Sache zu einer Klarheit und Evidenz gebracht haben, die als durchaus abschliessend angesehen werden muss. Die sentimentalen Urtheile, die auf ungenauer Kenntniss fussend, bisher hier und dort darüber auftauchten, werden wohl verstimmen müssen. Das ist immerhinn für den Historiker eine befriedigende Genugthuung, auch wenn der Gegenstand an sich nicht grade die allgemeinen Sympathien erweckt.

Von meinem lieben Kochanowski höre ich jetzt nur durch die Biblioteka Warszawska. Seine Anzeige des Rachfahl'schen Buches fand ich etwas steif und weitaus nicht erschöpfend. Was er aber über uns sagt,



werde ich erst 2 — 3 Wochen zu lesen bekommen. Er sollte aber in die Bibl. Warsz. überhaupt nicht schreiben, sondern lieber sein Buch über den Bauernstand im XV Jahrh. zum Abschluss bringen und möglichst kürzen. Ich habe ihn sehr gern, aber mir ist etwas Rätselhaftes in seinem ganzen Gebahren, er kam und verschwand etwas meteorisch. Sollten Sie ihn sehen, dann würde ich Sie bitten, ihm zu sagen, dass er mir doch schreiben soll weniger im Curialstyl, aber mit etwas mehr Vertrauen.

Mit aufrichtiger Bewunderung über die Weite Ihre Horizonts habe ich Ihren Arciszewskj gelesen, der noch mehr gefesselt haben würde, wenn Sie die Materialien nicht ihrem Wortlaut nach in die Darstellung gelegt, sondern mit Ihrer Gewalt über die Sprache zu einem Bilde aus Ihrer Auffassung verarbeitet hätten. Vielleicht aber machte es die Natur des Gegenstandes so nothwendig etc.

29 April 1895.

Für den Ausdruck der Theilnahme bei dem, für mich mehr als ich sagen kann, schmerzlichen Verlust (zgon ojca Profesora Caro p. W.) sage ich Ihnen meinem herzlichen Dank... Ich bin in allen Schichten der menschlichen Gesellschaft herumgekommen, an Kaiserhöfen und in Arbeiterspelunken, aber nicht weils mein Vater war (ich kann auch über ihn objectif urtheilen) einen Mann von solcher inneren Freiheit, von diesem Adel der Seele und von dieser Vorurtheilslosigkeit habe ich doch nicht kennen gelernt. In religiösen und politischen Fragen, in Fragen der äusseren und inneren Moral hatte er einen Standpunkt, der, meines Wissens, vielleicht nur Kant in gleich absoluter Unbefangenheit eingenommen hat — Spinoza gewiss nicht. Der Welt da draussen kann ich es ja nicht sagen, welch grosses Herz da zu schlagen aufgehört hat, sie würde es ja nicht verstehen, da die Welt genau hin, auch wenn sie von Cultur trieft, in einigen traditionellen Gedanken und in einem Meer von traditionellen Vorurtheilen sich wälzt...

Er ist dahin—man muss auch diesen Schmerz verwunden. Ich danke Ihnen sehr, dass Sie von meinem Nekrolog über Roeppele dem poln. Publicum Bericht geben wollen. Beachten Sie gütigst, dass der Nekrolog an amtlicher Stelle sub auspiciis des Ministeriums erschien. Wenn ich an Ihrer Stelle schriebe, würde ich die poln. Patrioten, denen Roeppele als der advocatus Dei und Caro als der advocatus diaboli des polnischen Volkes gilt, doch fragen, warum Roeppele in den 25 Jahren seiner parlamentarischen Wirksamkeit nicht ein einziges Mal zu Gunsten des Polen auch nur eine Silbe gesprochen—dagegen ganz flott immer für alle Restrictions—gesetze gegen die Polen gestimmt hat. Dass dem scharfeinnigen und an politischer Weisheit superzhötirenden (?) Herrn Rembowski diese Frage noch niemals aufgedrängt hat, ich verwunderlich.



23 November 1895.

Zuvörderst danke, ich Ihnen verbindlich für die Notiz über den Roeppele-Nekrolog, der sichtlich hier einen andern Eindruck gemacht, als in Polen. Meinen Collegen insbesondere müsste ich in Erinnerung bringen, dass mir mein Arzt den Genuss von Süßigkeiten strengstens verboten hat. Es geht mir damit wie mit der Biographie v. Sybels, die so sehr gefallen zu haben scheint, dass die Nekrologisten durch die Bank, mit Ausnahme von Alfred Dove, sie einfach abschrieben. Indessen beschäftigen mich diese Parerga nur wenig. Viel mehr interessiert mich zur Zeit zu wissen, was aus Ihrer Absicht einen Theil dieses Winters in Breslau zuzubringen geworden ist?

Am letzten Montag hielt ich in der hies. Gesellschaft für die überländische Cultur einen Vortrag über „Kaizer Alexander I und die Polen“. In gewisser Beziehung erregte derselbe einen Sturm, der sich in die ganze Gesellschaft der Stadt fortpflanzte. Ich hätte gar zu gern, Sie als Zuhörer gehabt, obgleich ich besorge, dass Sie die Veränderung meiner Anschauungen über die Westslaven doch nicht in der Richtung polnischer Patrioten gediegen gefunden haben würden. Je älter ich werde, desto mehr halte ich den Patriotismus für die stärkste Stimulation zur Beschäftigung mit den Plünder der Vergangenheit, aber auch für die bedenkliche Schranke zur Erreichung bleibender wissenschaftlicher Ergebnisse. Ich kann mir eine Entwicklung denken nach welcher der Patriotismus zu, nach seinem Lokal individualisirt wird und nur so hoch im Preise steht, als er mit allgemein menschlichen Idealen sich deckt. Doch ich gerathe in's Philosophiren! Hier lagen aber die Gedanken nahe bei Ihrer Klage über die schmerzreiche Empfindung, die Ihnen Ihre gegenwärtige Arbeit über „Repnin und Polen“—beiläufig das Steckenpferd Roeppeles in dem letzten Jahrzehnt seines Lebens — einzulösen scheint. Uebrigens schreibt mir Dembiński, dass er das XVI sec. aufgesteckt, und sich in die Studien über Katherina geworfen habe. Aber ich glaube allerdings, dass er einen späteren Zeitpunkt in's Auge gefasst hat. Was nun aber meine eigenen Forschungen angeht, so machen sich doch selbst fachkundige Leute nur wenig zutreffende Vorstellungen davon, wie schwierig das Studium der Forschung über das XVI sec. für einen nicht jenseits der Cordons lebenden Gelehrten ist, und wie viel Zeit, Mühe und materielle Kosten die Beschaffung der scheinbar zugänglichen Litteratur macht, wie wenig die aus dem einseitigen katholischen Gesichtspunkt hervorgegangenen Vorarbeiten dem unbefangenen Darsteller nützen, wie viel sie sogar die Sache erschweren und wie viel ein an einer deutschen Universität lehrender Professor Anderes—um nicht zu sagen Wichtigeres—zu thun hat, als sich mit einem unergiebig gewordenen Zweig der allgemeinen Cultur zu beschäftigen. Hätte ich mehr solche Vorarbeiten, wie die Pawiński's und Rembowski's, dann würde die Arbeit leichter von Statten gehen. Aber grade die Reformationsepoche ist leider Rhetoren in die Hand gefallen und ein empfindsamer Phrasenkünstler kann mehr Wahrheit zuschütten, als drei Sachforscher aufgraben. Darum geht mein Buch nur langsam vorwärts, aber ich bin froh, dass ich meine Gesundheit wieder insoweit erlangt habe, dass es überhaupt wächst.



### 12 Dezember 1895.

...Über „Patriotismus“ zu philosophieren ist der moderne Briefbogen zu knapp. Nur der historischen Gerechtigkeit wegen ist zu sagen, das die deutsche Nation im Punkte dieser ethisch verkleideten Exklusivität nicht nur nicht der Tanz begann, sondern bis heute noch den meisten kleinen Nationen darin nachsteht. Doch, wie gesagt, die Verständigung darüber bedarf der *viva vox*. Ich bedauere, dass mir die Hoffnung darauf lange hinausgeschoben ist. Meine besten Wünsche begleiten Sie in den 60 St. Grad nördl. Breite. Meine polnische Freunde in Petersburg: Wrześniowski, Łubieński, Fredro sind todt und die Lebenden sind mir fremd. Aber eine alte unsterbliche Freundin habe ich in Petersburg — der ich Sie bitte meine Huldigung darzubringen — der Eremitage.

### 18 October 1896.

...verbindlichsten Dank für, das mir Ihr Spürtalent und Ihre schlichte Erzählungskunst von Neuem documentierende Werkchen über die Fürstin Rozalia Lubomirska. Eine Tragödie ohne tragische Schuld—es sei deun, dass man als Schuld nimmt, in demokratischen Zeiten Aristokrat zu sein und umgekehrt. Jedenfalls ein Schikeal in seiner kurzen Peripetie so rührend, als nur denkbar...

### 30 Dezember 1900.

...Mir ist es seit den Carlsbader Tagen gut und leider auch sehr nicht gut gegangen. Wir waren 5½ Woche im Schloss Labers, und ich darf sagen, paradiesische Wochendurchlebt. Materiell und geitsig genossen wir ein Dasein, wie es nur die Dichter, oder allenfalls die Peripathetiker träumen. Ich wuchs förmlich in der Zeit zurück und wurde wieder jugendfroh, so jugendfroh, dass ich wieder Illusionen für sehr wichtige Lebensgüter ansah. In diesem Juchheh des Gesundheitsgefühls kam ich hier an, am 14 October, 10 Uhr und um 12 Uhr musste ich mir den Arzt kommen lassen, denn ich hatte mir einen Rückfall des Blindlarmenentzündung zugezogen. Ich liebe Krankengeschichte nicht, znmal wenn ich der Held der Ezozön bin. Ein Weiser, wie Sie, wird sich das Tableau selbst ausmalen. Die ersten Vorlesungen (über das 19 Jahrh.) hielt ich buchstäblich mit der Medicinflasche in der Hand. Dannach aber erholte ich mich rascher als im Sommer, aber ich muss mich freilich vor Übermuth hüten.

Nun komme ich aber mit einer Bitte. Ein amerikanischer Professor ist—ich weiss nicht wieso und zu welchem Zweck,—erpicht, über die Zofia Potocka genaue Daten aufzugabeln. Ich gab ihm, was in Radoliński's *Familles illustres* zu finden war, Nachdem der Brief fort war, fand ich erst



die sehr abweichenden, kurzen und grimmigen Angaben bei Korzon, der den Felix Potocki hasst, wie einen persönlichen Feind. Nach ihm war der Käufer der schönen Griechin—Boscamp, der Geheimrath des Stan Poniatowski. Das de Witte nicht vom Rathspensionair abstammt (Unsinn!) sondern ein kahlköpfiger Armenier war, ist sicher. Aber bei meinem geringen Büchervorrath für diese Dinge tappe ich im Nebel. Im Orgelbrand fehlt der Artikel völlig. Aber es giebt ja in der Welt keinen der besser als Sie die Wünschen les H. und meiner Unwissenheit helfen kann. Sie haben ja die Vorarbeiten für den Szcześny schon im Pult, und Sie würden mich recht sehr verbinden, wenn Sie mir in den Stand setzten, die Scrupel des Herr H. zu lösen.

7 Juli 1901.

Sie sind schon, vererther Freund, ein fänomenaler Mensch. Sie machen schneller, ein dickes, inhaltreiches, fesselndes Buch fertig, als ich ein Aufsatz von 4 Seiten, dessen Inhalt ich eigentlich, nur als Brosam von Ihrem reichen Tische aufgepickt habe. Haben Sie herzlichen Dank für ihre lebenswändige Gabe (nb. Tom I monografii o Tow. przyj. nauk. p. W.). die ich jetzt allerdings nur anblättern konnte, die mich aber so sehr, wie Sie denken können, interessirt, dass ich die erste Gelegenheit zum Studium sicherlich und mit Vergnügen ergreifen werde. Ihrem prodromus hatte ich als Herold und Aukündigung dem deutschen Publicum vermitteln zu sollen geglaubt. So glaubte ich am besten mich für Ihre lebenswürdige Zuseñdung dankbar erweisen zu können. Freilich musste ich dabei Ihren polnischen Chauvinismus ein wenig dem deutschen Chauvinismus anpassen. Ich hoffe, dass die Nachtrags—Notiz über Riemer und Göttling noch in der Druckerei angefügt werden wird. Der Aufsatz erscheint an hervorragender Stelle in Max Koch. „Studien zur vergleichenden Literatur Geschichte“ bei Dunker et Humblot. (Leipzig). Das Correcturblatt brauche ich nicht, ich werde Ihnen einen Abdruck senden können.

Über die ersten Eindrücke von Ihrem Buche würde ich mündlich Ihnen mancherlei sagen und mancherlei fragen. Aber schriftlich ist es unthunlich, die Schrift stabilirt zu sehr und so ein flüchtiger Einblick gestattet nicht ein bestimmtes Urtheil. Soviel kann ich nur sagen: Sie haben mit diesem Thema wieder einen sehr glücklichen Griff gethan. Ich beglückwünsche Sie dazu, wie zu Ihrem neuem Funde (nb. Dziennik podróży Staszica w 2 to-mach).

(List bez daty!)

Schönsten Dank, Carissime, für die Blätter. Das Ihr Fund in Petersburg (Pamiętnik Niemcewicza z czasów ks. Warsz. p. W.) die Niemcewiczs. Memoires ergänzt—scheint mir unzweifelhaft und sehr erfreulich. Was aber den bluttriefenden Roman Krumhaus (Karge) (Katastrofa kargowska p. W)



betrifft, so kann ich versichern, dass von den Polen geblieben sind — 5 Mann und 2 Subalterne officiere verwundet wurden. Von den Preussen sind verwundet worden 3, nach dem Bericht an Hoym 4. Die Bewohner von Karge waren nur Deutsche. Beim Siegesfeste Preussens nach der Schlacht bei Kaiserslautern sammelte Karge eine Collecte und schickte sie für die Verwundeten, kurz nach des angeblichen Schlächtereie. Karge war übrigens nicht der einzige Ort wo Widerstand geleistet wurde. Zircke war interessanter. Vgl.: Haude und Spener'sche Zeitung vom 9 Februar 1793.

### 19 November 1901.

...Zwei Wochen vorher, im October habe ich mich eifrig mit Ihrer ersten Bande „Towarz. przyj. nauk“ beschäftigt. Am 20 Oct. auf dem Bahnhofe in Posen hatte ich mich eingehend mit Dr. Schottmüller der beim Archiv in Posen angestellt ich, darüber unterhalten Dr. Schottmilles ist voll des Lobes und der Anerkennung für Ihr Werk, das auch auf seine Veranlassung von der K. Wilh. Bibliothek sofort angeschafft worden ist.

...Ich bin noch nicht dazu gekommen, Ihnen den Empfang der beiden Abtheilungen des II Baudes und des Międzyński zu bestätigen und Ihnen meinen herzlichen Dank auszudrücken. Was mich aber in der letzten Zeit so ungewöhnlich in Anspruch nahm, das muss ich Ihnen doch schon wegen einer Beziehung auf Sie selbst, die darin vorkommt, mittheilen. Sie wissen gewiss aus den Zeitungen, dass in Posen die wenigen Deutschen wissenschaftlicher Vereine die dort existiren, sich zu einem einzigen Institut für Kunst und Wissenschaft unter Führung der histor. Gesellschaft zusammengeschlossen haben. Während die Schöpfer dieser Vereinigung sich zum Prinzip gemacht haben, dass durch den Ausschluss von Politik, Religionshader, Nationalkampf und dgl. das Institut dermassen dem Dienste der Wissenschaft und Kunst gewidmet sein soll, dass jeder Pole; ohne sich irgend Etwas zu vergeben, sich darauf hätte betheiligen können—also nicht nach Albertrandy wie Tow. przyj. nauk eine Demonstration „pod pozorem nauk“—haben die polnischen Blätter sofort den Verein als eine Hakatistische Hölle verleumdet. Und bei dem in Deutschland nicht minder hochgehenden Wogen des Nationalismus, hätte es leicht geschehen können, dass die Eröffnungsrede und der erste Cyclus von Vorlesungen das Institut zu einem Kampfinstitut im Sinne der polnischen Enuntiation hätte uns stigmatisiren können. Darum baten die Herren mich, von dem man weiss, dass ich kein Hakatist bin, sowohl die Eröffnungsrede, als auch den ersten Cyclus der Vorlesungen zu übernehmen. Die Aufgabe was peinlich, aber ich hielt es für meine Pflicht. Die Eröffnungsrede beschäftigte sich, da ich damals grade mit dem ersten Bande Ihres Buches mich eingehend abgab, mit den Versuchen und Plänen zur Gründung einer Universität in Posen. Die Rede wird verboten im Druck erscheinen und Sie werden sich überzeugen, einerseits, wie sehr ich Sie an Material geplündert habe, und andererseits, wie ich zu völlig anderen Schlüssen aus dem Material gelange. Sie werden finden, dass ich Ihren, mir ja erklärlichen und bekannten Chauvinismus nicht erwidert und vergolten habe, und dass ich dem guten Willen der Männer, die die



peinliche Aufgabe der Ordnung in den polnischen Provinzen zu lösen hatten historisch gerecht wurde, ohne die Polen auch nur mit einer Silbe zu verletzten. Immer ging mir aber im Kopfe herum, wie viel schöner, edler and humaner die Welt doch wäre, als den Natioaalismus noch keine Cardinaltugend war. Die Rede hatte einen Erfolg, der schwer zu beschreiben ist. Für den folgenden Cyclus von Vorlesungen habe ich das Thema gewählt: „Entwicklung der preussischen Verfassung und Verwaltung im 17 und 18 Jahrhundert“.

...Sie werden aus allem dem erkennen, dass ich bei meinen vorgerückten Jahren zu entschuldigen bin, wenn ich bei meinen Freunden, auf deren Nachsicht ich rechnen darf, Versäumnisse begehe, die als Mangel an Dankbarkeit ausgelegt werden könnten. Trotz Allem aber, habe ich doch nicht umhin gekonnt, wenigstens im Abendanbruch einige Mal in den Büchern zu blättern, die wir Ihrer bewunderungswürdiger Productivität verdanken.

Was die Tow. przyj. nauk anbetrifft, so scheint sie sich mir so in die Litterargeschichte zu verlieren. Aber ich kann mir wohl denken, dass man von Ihren Compatrioten Ihnen einen reichlichen Dank darzubringen haben wird, denn Sie geben ein grossen Curturbild aus einer Epoche, die wenig bekannt war, und Sie zeigen namentlich, soweit ich es jetzt beurtheilen kann, wie ein verhältnissmässig kleines Häuflein Männer im Dienste des Ideals und des Vaterlandes, nicht blos „pod pozorem“ sondern ernst, edel und hochgesinnt mit allen Kräften an der geistigen Hebung des unglücklichen Volkes gearbeitet haben. nicht pod pozorem, leider vielmehr „pod kajdanami“. Un so höher ihr Ruhm.

Mich aber, als polit. Historiker zieht noch mehr das erschütternde Bild Miączyński (Losy Miączyńskiego p. W.), das den überaus interessanten episodischen Kreis der Politik Dumouriez auf eine fruchtbare Art. ergänzt. Der neue Baustein, den Sie damit für eine Darstellung der Gesch. der franz. Revolution geben, soll von mir noch diesen Winter benutzt werden, denn ich lese diesen Winter wieder die Gesch. der franz. Revolution ...Ich feiere in diesen Tagen das 40 jährige Jubileum meines Verhängnisses, der Beschäftigung mit der polnischen Geschichte...

## 24 März 1902.

...Ihr Schreiben des falschen Demetrius II ist gewiss interessant und ich habe es mir copirt. Aber eigentlich flösst mir nur Demetrius I Interesse ein, von dem ich, je mehr ich mich damit beschäftige, immer näher zu der Meinung gelangte, dass er doch wohl Zarenblut in den Adern gehabt habe.

## 15 November 1902.

Mit ganz besonderer Freude hat mich das Geschenk erfüllt (dalsze tomy Tow. przyj. nauk p. W.), das Ihre Güte mir wieder hat zu Theil werden lassen. Das lebhafteste Interesse das durch die ersten Theile Ihrer Akademie—Geschichte bei mir geweckt worden was, lässt mich den Fortgang der grossen für Litteratur und Cultur so förderlichen Werkes mit grosser Befriedigung be-



grüssen. Sie werden an mir einen der theilnahmsvollsten Leser finden. Aber ich gestehe Ihnen mit gewohnter Offenheit: noch mehr als die schöne, wie gesagt, mich herzlich erfreute Gabe, hätte mich ein Lebenszeichen, eine Zeile von Ihnen beglückt, denn sie würde mich von allerlei Gespinnst von trüben und verrosteten Mistrauen befreit und erlöst haben. Wenn ich so von dem polnischen Boycott gegen deutsche Industrie las, dann legte ich mir immer die Frage vor: bin ich etwa auch boycottirt? Ich bin doch kein Industrieller und kein Wreschener Schulinspector. Und wenn der Kerl die Buben haut, warum muss mein Leder Striemen davon bekommen? Die intellectuellen Urheber der Wreschener Keilerei hauen mich selbst auch schon ohnehin der massen, dass mir zuweilen der Gedanke kommt, ob es die Irokesen nicht besser haben, die noch nie die Worte „Civilisation“ und „Nationalität“ gehört haben. Seit jener Prügelei in Trazolomien (wie Shakespeare es nennt) habe ich von Ihnen kein Lebenszeichen, keinen Buchstaben, weder geschrieben, noch gedruckt, zu Gesicht bekommen. Da ich polnische Zeitungen nicht lese und was unsere Zeitungen von drüben bringen-nicht glaube, so weiss ich gar nichts mehr von dem Land und den Leuten, denen ich Jahre meines Lebens zum Opfer gebracht habe. Sie werden darnach verstehen, mit welcher frohen Empfindung ich Ihre Seudung empfing, auch abgesehen von dem Inhalt derselben. Und so bin ich Ihnen doppelt dankbar, herzlich dankbar. Immer von Neuem kann ich nur Ihren Fleiss, Ihre Arbeitskraft, Ihre Schaffensfreudigkeit bestaunen und wenn ich für Sie einen Wunsch an den Himmel zu richten hätte, dann würde ich ihn zusammenfassen in dem Wort: Möge es Ihnen erhalten bleiben ad multos, multos annos!

Vorigen Mittwoch hielt ich hier im hiesigen Geschichtsverein einen Vortrag über Fricius, den man in Polen Modrzewski nennt. Ich hätte gewünscht, Zuhörer zu haben, die etwas von Polonica's verstehen. Aber das ist mein Loos. Beim Ordnen meiner Briefe fiel mir dieser Tage ein Brief von Zeissberg in die Hand. Darin steht: „der Betrieb der Geschichte Polens isolirt“...





2. A. Hertzówna.

### Przyczynek do metody historii kultury.

(Przedstawił E. Majewski). E

W swojej interesującej pracy pod tytułem *Metoda Etnologii* podkreśla prof. Graebner kilkakrotnie brak obiektywności ewolucjonistycznych probierzy, używanych dotychczas dla stwierdzenia rozwoju równoległego dwóch kultur, a ponieważ przyznaje on nadto, że nie widzi sposobu osiągnięcia w tej sprawie większej pewności, więc ogranicza swoje badania wyłącznie do skonstatowania związków pokrewieństwa i zależności, istniejących między różnymi kulturami. Uważam tego rodzaju postawienie kwestyi za niesłuszne: porównanie dwóch kultur, któreby niezależnie od siebie stworzyły cały szereg mniej lub bardziej podobnych narzędzi lub instytucyj, więcejby nam dało materiału dla poznania drogi rozwoju ludzkości, niż stwierdzenie setek związków pokrewieństwa między poszczególnymi ludami. Z drugiej strony jednak nie mogę nie przyznać słuszności zarzutom prof. Graebner'a przeciwko metodom, stosowanym dotychczas w celu stwierdzenia podobnego zjawiska, nie podzielam jedynie jego pesymizmu co do przyszłych wysiłków w tym kierunku i mam nawet zamiar w pracy niniejszej przedstawić probierz zupełnie obiektywny, za którego pomocą można odróżnić kulturę samodzielną od zależnej, a tem samem stwierdzić ewentualnie równoległe, niezależne powstanie dwóch narzędzi w różnych punktach ziemi.

Ograniczam swoje badania wyłącznie do narzędzi, pojętych bardzo szeroko jako urządzeń, mających na celu wykonanie, ułatwienie i wzmożenie pracy, koniecznej dla zaspokojenia potrzeb bądź całego społeczeństwa, bądź pewnych jego odłamów, t. j. stawiam sobie za zadanie znalezienia probierza dla stwierdzenia, czy narzędzia w granicach jakiegokolwiek badanej przezemnie kultury zostały stworzone samodzielnie, czy też przejęte z zewnątrz. W tym celu muszę przedewszystkiem przedstawić drogę rozwoju nowych narzędzi wogóle, przyczem za punkt wyjścia wezmę oczywiście tę kulturę, którą znam najlepiej, t. j. naszą własną. Każde nowe narzędzie powstaje bądź dla tego, że rodzą się nowe, nie-



znane dotąd potrzeby, bądź że potrzeby już dawniej istniejące zyskują na intensywności lub modyfikują się.

Rozpatrzmy przypadek drugi, o wiele częstszy: nowe narzędzie powstaje dla zaspokojenia potrzeby już dawniej istniejącej, która się stała bardziej intensywną, lub uległa modyfikacji. W takim razie musi istnieć narzędzie starsze, zbudowane na innych zasadach, a służące dla zaspokojenia tej samej potrzeby. Nazwijmy je narzędziem poprzedzającym, a narzędzie, którego powstanie badamy, narzędziem następnym. Przebieg powstania nowego narzędzia w formie najogólniejszej przedstawi się tak:

1) narzędzie następne powstaje dopiero wtedy, gdy narzędzie poprzedzające osiągnęło już wysoki stopień rozwoju;

2) narzędzie następne nie pojawia się od razu w swej postaci skończonej, wyprzedzają je zwykle bądź formy przejściowe od narzędzia poprzedzającego, bądź narzędzia, służące do innych celów, ale mające tę samą zasadę budowy, co ono, a najczęściej i jedno i drugie.

Jeżeli weźmiemy jakiegokolwiek narzędzie, pochodzące z czasów dawniejszych, lub z dni naszych, to przekonamy się z łatwością, że w ten sposób można schematycznie historję jego przedstawić.

Zbadajmy naprzykład powstanie dróg żelaznych. Narzędzie poprzedzające, w tym przypadku poczta i komunikacja na kanałach wewnętrznych, było już dobrze rozwinięta, zanim w drugiej połowie XVIII w. Cugnot, Evans i Watt próbowali budować pierwsze parowozy, a nie jest to bynajmniej przypadkiem, że chociaż Cugnot był francuzem, a Evans amerykańcem, nowy wynalazek rozwinął się wyłącznie w Anglii. Co się tyczy form przejściowych, to trzeba zaznaczyć, że starsze od tych lokomotyw były drogi, na których kładziono dla ułatwienia ruchu wozów zwyczajnych, ciągniętych przez konie, a nawet ludzi, naprzód belki drewniane, a następnie szyny żelazne. Niemożność zastosowania pary do poruszania wozów na drogach zwyczajnych, doprowadziła w końcu do puszczania po szynach lokomotyw o kołach początkowo zazębionych, a później gładkich. Komunikacja towarowa na krótkich przestrzeniach była starsza od ruchu pasażerskiego i t. d. i t. d. Nie mogę tu wyliczać wszystkich form przejściowych ze względu na brak miejsca, należy tylko wspomnieć, że maszyna Watt'a, służąca do celów tkackich, podsunęła myśl no-



wego wynalazku. A więc mamy tu przypadek, w którym obok form przejściowych od narzędzia poprzedzającego do następnego, występuje narzędzie, zbudowane na tych samych zasadach, ale służące dla innych celów.

Przytoczę tu jeszcze jeden przykład znacznie prostszy, mianowicie naszą sztukę drukarską. Narzędziem poprzedzającym jest tu pióro i człowiek przepisujący, ale w tym przypadku nie możemy mówić o formach przejściowych, gdyż nasza sztuka drukarska rozwinęła się całkowicie z narzędzia, służącego do innych celów lecz opierającego się na tych samych zasadach, co ona. We Włoszech w XII w. zaczęto wyciskać z desek drewnianych desenie i rysunki na tkaninach, osobliwie jedwabnych i na skórkach. W XIV w. odbijano już drzeworyty na papierze, które z czasem opatrzone napisami. W końcu bywają ksylografiowane całe książeczki, składające się z obrazków z napisami, a wreszcie teksty bez obrazków nawet. Robiono to w ten sposób, że deszczułki, wyrżnięte i powleczone farbą, przyciskano do papieru początkowo ręcznie, a następnie za pomocą prasy. Gutenberg drukował zrazu drewnianymi literami ruchomymi, później zaczął odlewać czcionki z cyny i ołowiu, używając do tego matrycy. Wynalazł on także właściwą prasę drukarską. Ulepszeń Schoeffer'a i jego następców bliżej opisywać nie będę.

Pozostawiam moim czytelnikom sprawdzenie na większej ilości przykładów słuszności mojego prawa, nie wątpię, że wyjątków nie znajda.

Tak przedstawia się powstanie narzędzia w granicach naszej kultury. Pozwolę sobie jednak przypuścić, że w ten sposób powstaje narzędzie w granicach jakiegokolwiek kultury, opis ten bowiem odzwierciedla pewne właściwości działającej tu siły, umysłu ludzkiego, które zmianom uledez nie mogły. Wrodzona człowiekowi dążność do pokonania trudności przy jak najmniejszym wysiłku sprawi, że przedewszystkiem ulepszane będzie narzędzie poprzedzające, zanim ludzie przystąpią do stworzenia narzędzia innego, ba, nawet myśl nowego wynalazku mogą powziąć dopiero wtedy, gdy się przekonają, że nie wystarczają środki dawniejsze. Właściwością również ludzką jest, że żaden wynalazca nie może tworzyć zupełnie niezależnie od swoich poprzedników. Każdy, najpotężniejszy nawet umysł, musi się opierać na materjałe istniejącym i kontynuować to, co przed nim stworzone zostało.



Dlatego też narzędzia, które służą kolejno dla zaspokojenia jednej i tej samej potrzeby, łączą się w szeregi rozwojowe formami lub urządzeniami, mającymi wprawdzie cel inny, ale nasuwające mi swoją podobną budową myśl nowego wynalazku.

Z tego wynika, że możemy tylko wtedy uznać samodzielny rozwój jakiegoś narzędzia w granicach danej kultury, jeżeli wykazemy,

1) że w chwili powstania tego narzędzia, narzędzie poprzedzające dosięgło już wysokiego stopnia rozwoju i

2) że istnieją formy przejściowe między jednym narzędziem a drugim, albo narzędzia, służące do innego celu, ale zbudowane na tych zasadach, co nowy wynalazek.

Probiez ten jednak ma tylko wartość, o ile współcześnie nigdzie podobnego szeregu rozwojowego nie spotykamy, w przeciwnym razie bowiem trzeba liczyć się z możliwością, że cały szereg rozwojowy został przejęty. Wspominam o tym przypadku jedynie dla uniknięcia łatwych zarzutów, gdyż teraz podobnymi zjawiskami zajmować się nie będziemy.

Przedewszystkiem użyję swojego probierza samodzielnego rozwoju narzędzia, żeby rozświetlić nieco stosunki, panujące w IV tysiącleciu przed N. Chr. Spotykamy w tych odległych czasach dwie kultury, stojące już na wyższym stopniu rozwoju: egipską i sumerycką.

Spór o to, która z nich jest starsza, i czy jedna z nich wpłynęła na drugą, dotychczas rozstrzygnięty nie został, wobec zupełnego braku danych historycznych. Spróbuję na te pytania odpowiedzieć, stosując probierz mój do narzędzi egipskich i sumeryckich z IV-go tysiąclecia przed N. Chr. Rozpocznę badania nasze od pisma, gdyż po pierwsze, jak zaraz zobaczymy, szereg rozwojowy pisma przedstawia się specjalnie efektownie, a po drugie, pismo sumeryckie dawało asumpt panbabilonistom, mimo niezmiernie niską kulturę materialną, odzwierciedloną przez najstarsze wykopaliska z dorzecza Tygrysu i Eufratu, do podejrzywania jakiegoś nadzwyczajnie wysokiego rozwoju kultury duchowej w Sumerji. Jeżeli więc udałoby się nam stwierdzić, że pismo to, rzeczywiście znacznie praktyczniejsze i bardziej celowe, niż egipskie, zbudowane jest na gdzieindziej wypracowanej zasadzie i tej właśnie okoliczności doskonałość swą zawdzięcza, tem samem dowiedlibyśmy, że ani Sumerya ani Babilonia, przynajmniej



do czasów pierwszej dynastji Babilońskiej, przodującej roli w rozwoju ludzkości nie odegrała, i że cały swój dorobek kulturalny zawdzięcza w czasach najstarszych Egipcjowi, gdyż on jedynie mógł wtedy innym za wzór służyć. Przemawia też za tem cały szereg drobnych rysów identycznych w obu kulturach, które dotychczas przypisywano przypadkowi, naprz. cylindryczny kształt pieczęci lub znak dla liczby 10.

Przechodzimy więc teraz do zbadania kwestji, który system pisma, egipski czy sumerycki, powstał samodzielnie. Ustalamy przedewszystkiem, że pismo służy do utrwalania i przekazywania myśli ludzkich, i że narzędziem poprzedzającym, t. j. narzędziem starszem, służącym do tego samego, co pismo, celu, jest rysunek. A więc pierwszy warunek naszego probierza brzmi w danym przypadku: tylko naród, który umiał dobrze rysować, mógł stworzyć pismo,

Weźmy teraz jeden z najstarszych pomników pisma egipskiego, paletę, którą król górnego Egiptu, Nar-mr (według Maneta pierwszy król pierwszej dynastji, około r. 3200 przed Nar. Chr.) złożył w świątyni w Hierakonpolis, po zwycięstwie swoim na dolnym Egipcie, i również bardzo starą cegłę króla Lagaszu, Ur-Ninny, pochodzącą z jednej z świątyń tego miasta, i porównajmy je ze sobą. Płaskorzeźba na palecie Nar-mr'a rysowana jest doskonale, w sposób już konwencjonalny, według przepisów i reguł, które później panowały w sztuce egipskiej przez cały ciąg jej istnienia. Perspektywy, oczywiście, brak, ale ruch i proporcje ciała ludzkiego są dobre, a ugrupowanie postaci zupełnie zrozumiałe. Hieroglify na palecie odznaczają się również pięknymi formami. Wszystko to świadczy bezwzględnie o dużym wyrobieniu artystycznym.

Jeżeli przejdziemy teraz do cegły Ur-Ninny, to uderza nas ogromna różnica pod względem wykonania. Trudno o rysunek bardziej prymitywny, postacie ludzkie stoją sztywno i niezdarne, nosy, jak zwykle w rysunkach dzieci lub dzikich, wystają za nadto, próba odtworzenia postaci siedzącej wypadła bardzo nie- szczęśliwie. Nadto znaki pisane, znajdujące się obok obrazka, odznaczają się niesłychanem barbarzyństwem, po większej części trudno odgadnąć, jaki przedmiot dany znak przedstawia. Nie można więc mieć tu żadnych wątpliwości: Sumeryczycy nie umieli rysować, a więc pisma stworzyć nie mogli, do zasługi tej



rościć sobie pretensję wolno tylko Egipcjanom. Ale tymczasem i im wynalazku pisma jeszcze nie przypiszemy, gdyż przekonaliśmy się dopiero, że w granicach kultury egipskiej wypełniony jest pierwszy warunek naszego probierza: narzędzie poprzedzające (rysunek) dosięgło znacznego stopnia rozwoju, zanim narzędzie następne (pismo) powstało, pozostaje nam teraz jeszcze zbadanie, czy istnieją w czasach najstarszych formy przejściowe między obrazkiem a pismem. Przedstawienie tego rodzaju form przejściowych, pozwoli nam twierdzić z całą stanowczością, że pismo egipskie powstało samodzielnie.

Żeby znaleźć te formy przejściowe, oglądamy jeszcze raz wspomnianą paletę Nar-mr'a. Na jej przedniej stronie znajduje się grupa, przedstawiająca króla, który jedną ręką trzyma za włosy klęczącego przed nim nieprzyjaciela, a drugą wznosi do góry maczugę, jakby w zamiarze zmiążdżenia głowy pokonanego wroga. Grupę tę znamy bardzo dobrze, powtarza się ona w rozmaitych warjantach na murach świątyń i pałaców egipskich i jest konwencjonalnym przedstawieniem zwycięstwa. Od również konwencjonalnego pisma różni się ona zasadniczo tem, że przekazuje pojęcia, a nie wartości językowe. Wyjaśnię myśl moją na przykładzie: bumerang jest znakiem pisanym, który czytamy zawsze *skr*=*bicie*. Nasza grupa, przedstawiająca *bicie ludów*, może być uważana, sądząc z przypisków, za *hw*, *skr* lub *dw*, ludów, gdyż *hw*, *skr* i *dw*, są to synonimy, oznaczające wszystkie *bić*. Nazywam tego rodzaju obrazek przekazujący pojęcie, a nie wartości językowe, kompozycją konwencjonalną i uważam go za jedną z form przejściowych od rysunku do pisma.

Jeżeli pojęcie, przekazywane przez kompozycję konwencjonalną, jest ściśle związane z określonymi wartościami językowymi, jak nprz. w imionach własnych lub tytułach, wtedy staje się ona znakiem pisanym. Ponieważ znaki takie odpowiadają całym zdaniom albo przynajmniej grupom słów, które, nie będąc właściwym zdaniem, tworzą jednak całość nierozdzielną, więc nazywam je znakami zdaniowymi, w przeciwieństwie do znaków słownych, sylabowych i liter, nprz. tytuł *hrj šst* „ten, który jest na tajemnicy“. (Fig. 1.)

Przy nazwach lat możemy mieć wątpliwości, czy są one wyrażone znakami zdaniowymi, czy kompozycjami konwencjonalnymi, gdyż niewiadomo, czy powtarzano te nazwy tak dosłow-



nie, jak imiona własne lub tytuły, czy też chodziło tylko o przekazanie pojęcia, którego forma językowa była obojętna. Znaków zdaniowych na palecie Nar-mr'a przypadkowo nie spotykamy, natomiast znajdujemy je na późniejszych nieco pieczęciach. Niektóre z tych tytułów, jak nprz. zacytowany *hrj<sup>s</sup> śst<sup>s</sup>* pisano tak nawet w czasach najpóźniejszych Egiptu. Uważam znaki zdaniowe za drugą formę przejściową od rysunku do pisma.

Wróćmy teraz do palety Nar-mr'a. Obok grupy króla z pokonanym wrogiem u jego stóp spotykamy kompozycję następującą: sokół, wyobrażenie boga Horusa i króla, trzymającego w pazurach sznur, którego drugi koniec przesunięty jest przez nos głowy ludzkiej. Za głową umieszczono sześć liści lotosu, co czytać należy sześć tysięcy, gdyż liść lotosu jest to znak dla 1000. Według prof. Edwarda Meyera cały ten obrazek oznacza: król wziął sześć tysięcy niewolnika. Widzimy, że tu znak pisany stanowi część zasadniczą obrazka. Tego rodzaju kompozycje występują w sztuce egipskiej aż do czasów najpóźniejszych i naturalnie nie wszystkie pochodzą z epoki przez nas opisywanej, lecz są tylko ułożone według wzorów, które wówczas powstały.

Posiadamy również znaki zdaniowe podobnie zbudowane, nprz. *sm<sup>s</sup> twj* (Fig. 2) (połączenie obu krajów) gdzie znak środkowy jest hieroglifem o wartości językowej *sm<sup>s</sup>* (Fig. 3). Używanie znaków pisanych, jako części składowej kompozycji obrazkowej, jest według mnie trzecią formą przejściową, a może raczej uboczną, od rysunku do pisma.

Co się tyczy czwartej, to podaje ją dopiero teraz ze względu na jasność opisu, jest ona jednak, jak zobaczymy niżej, starsza od poprzedniej. Paleta Nar-mr'a jest jednym z najstarszych pomników pisma egipskiego, ale znajdujące się na niej napisy zawierają wyłącznie liczby, imiona własne i tytuły. Egipcjanie owych czasów widocznie nic innego pisać nie umieli, a przede wszystkim nie byli w stanie wyrazić hieroglifami pełnego zdania, brak nawet objaśnienia grupy, złożonej z króla i klęczącego przed nim wroga, które później nigdy nie bywa opuszczane: Obrazki, do których dopisane są tylko imiona własne, liczby i ewentualnie tytuły, nazywam dokumentami nawpół pisanymi i uważam za czwartą formę przejściową od rysunku do pisma.

Pismo rozpoczyna się w Egipcie jeszcze przed połączeniem południa z północą pod berłem Nar-mr'a-Menesa, gdyż posiadamy



dokumenty nawpół pisane, starsze od jego palety i maczugi, którejsmy tu nie opisali. Znamy nprz. maczugę i naczynia króla Skorpiona, paletę, przedstawiającą polowanie, na której występują dwa nieczytelne zresztą imiona jakiegoś przedhistorycznego króla i t. p. W każdym razie, za czasów króla Nar-Mr'a, gdy Egipcjanie już bardzo dobrze rysować umieli, nie występuje jeszcze pismo skończone, lecz jedynie formy przejściowe od rysunku do pisma. Już za następcy Nar-mr'a, Ahy, spotykamy wprawdzie nie zdania, ale nazwy lat złożone z rzeczownika i określeń rzeczownikowych, niema jednak jeszcze tekstów ciągłych. Najstarszy tekst dłuższy, znany nam z Egiptu, jest to biografia, pochodząca z grobu Amtena, który umarł za czasów faraona Snofru (pierwszy król IV dynastji, około r. 2800 przed N. Chr.).

Czy tego rodzaju dokumenty nie istniały wcześniej z pewnością powiedzieć nie możemy. W każdym razie, w żadnym z dość licznych grobów z III dynastji, nie znaleźliśmy innych napisów po za imionami, tytułami i listą ofiar, a nawet później tego rodzaju teksty o treści biograficznej są dość rzadkie w państwie starożyt-



Fig. 9.

Fig. 8.

Fig. 7.

Fig. 5.

Fig. 4.

Fig. 3.

Fig. 2.

Fig. 1.



Fig. 16.

Fig. 15.

Fig. 13.

Fig. 12.

Fig. 11.

Fig. 10.



nem. I na kamieniu z Palermo t. j. kronice państwowej egipskiej, sięgającej od początków I dynastji do V, należy skonstatować znaczną różnicę między czasami Snofry a jego poprzedników. Dopiero za niego mamy prawdziwe notatki analistyczne, opisujące ważniejsze zdarzenia jego panowania, przed nim kronika jest właściwie tylko listą lat, t. j. wyliczeniem nazw, nadanych latom w celach państwowo-społecznych. Mimo to nie możemy bezwzględnie utrzymywać, że nie umiano wogóle pisać dłuższych tekstów wcześniej niż przed IV dynastją, nie należy zapominać, że zginęły wszystkie dokumenty, wykonane na materjałach miękkich, a wiemy z pewnością, że pisano na papirusie już przynajmniej za czasów dynastji II-ej, gdyż posiadamy pieczęcie dwóch królów tej dynastji *Šm-ib'a* (Capart: Bulletin des musées royaux de Bruxelles 1901—1902 str. 42) i *Pr-ib-šn'a* (Petrie Fl. History I 1899 str. 24), na których słowo *md3 t*—dokument jest wyrażone przez zwinięty i zapieczetowany zwój papirusu.

Bez względu na to, kiedy pismo egipskie dosięgło pełnego rozwoju, należy skonstatować, że ortografia jego nie była nigdy jednolita. Pomijając znaki określające i zresztą bardzo rzadkie znaki zdaniowe, słowo może być pisané przez znak słowny, przez znak ,odpowiadający podwójnej spółgłosce, i spółgłoskę, wreszcie przez same spółgłoski. Wspomnieć należy pozatem pisownię wielce charakterystyczną, która według Sethe'go (Zur Reform der ägyptischen Schriftlehre „Zeitschrift für Aegyptologie“ Bd. 45 1908 str. 36) musi wystąpić w piśmie, rozwijającym się samodzielnie: słowo, wyrażone jest przez znak słowny i jeszcze znak odpowiadający spółgłosce, a to w celu wskazania, jakie właściwie słowo piszący miał na myśli, gdyż dany znak słowny może odpowiadać całemu szeregowi słów o podobnem znaczeniu. Tego rodzaju ortografia występuje już bardzo wcześnie, gdyż na pieczęci króla Nar-mr'a drugie jego imię Mn, napisane jest przez znak słowny *mn* i *n*. W piśmie egipskiem skończonem występują obok znaku słownego, dwie, a czasami nawet wszystkie trzy spółgłoski słowa. Naprz. słowo *hws*—budować w czasach najstarszych piszą jednym znakiem słownym (Fig. 4), a później (Fig. 5), gdzie (Fig. 6) odpowiada *h*, (Fig. 7), *w*, *a* (Fig. 8) *s*.

Z tego wszystkiego, co dotychczas powiedziałam, wynika niezbicie, że pismo egipskie powstało samodzielnie. Nietylko



bowiem dochodzimy do tego wniosku na zasadzie proponowanego przezemnie probierza, ale także, jak to zrobił Sethe, przez badanie charakteru pisma egipskiego skończonego. Dowodów Sethe'go tu nie przytaczam, nie mogąc ich podać dosłownie, polecam natomiast moim czytelnikom, nawet nie specjalistom, jak najgorzej cytowany artykuł.

Żeby skończyć ze sprawą pisma egipskiego muszę podać jeszcze, do czego służyło ono, a rysunek przed nim, w czasach przedhistorycznych i za I dynastji. W grobach królewskich znaleziono napisy na naczyniach, pieczęcie i tabliczki datowane, których treść nam jest niezupełnie zrozumiała. Prócz tego posiadamy kamień z Palermo, wrytą na diorycie wielką kroniką państwową, rozpoczynającą się od pierwszych królów I-ej dynastji. Musiała ona jednak być prowadzona i wcześniej, gdyż właściwą listę lat wyprzedzają szeregi królów dolnego i górnego Egiptu.

Wszystko to nie wyczerpuje jednak celów, dla których rysunku i pisma używano. Już w czasach najstarszych musiały istnieć następujące dokumenty nawpół pisane, albo nawet składające się wyłącznie z kompozycji obrazkowych:

1) Listy podatków. Ostatni królowie I-ej dynastji i królowie II-ej datują swoje lata według liczenia „łanów i złota“, ewentualnie „liczenia łanów, bydła i złota“, które odbywały się regularnie co dwa lata. Tego rodzaju czynności państwowe przeprowadzone były prawdopodobnie znacznie wcześniej, nim zaczęto je używać do datowania. Że bez zapisywania podobne „liczenia“ obyć się nie mogły, dowodzić chyba nie trzeba.

2) Dzieła religijne. Niektóre wersety tekstów piramid, t. j. napisów w piramidach VI-ej dynastji, pochodzą z pewnością z czasów starszych niż połączenie obu Egiptów, nprz. zwroty tego rodzaju, jak: „Królowie dolnego Egiptu drżą ze strachu“ możemy bezsprzecznie przypisać dziełom, pochodzącym z rozpatrywanej przez nas epoki.

3) Dzieła astronomiczne. Rok, który służy za podstawę kronice, zwanej kamieniem z Palermo, jest już, jak dowiódł prof. Edward Meyer, 365 dni liczącym rokiem słonecznym, którego długość mierzona była od jednego wzejścia Orjona w promieniach słonecznych do drugiego. Tego rodzaju obserwacja świadczy o dość intensywnych badaniach ciał niebieskich, których rezultaty oczywiście były notowane. Zdaje mi się, że powstanie



znaków dla bardzo wysokich liczb 10,000 i 100,000, które spotykamy już na maczudze Nar-mr'a, przypisać należy tym pracom astronomicznym.

W jakim stopniu każde z tych dzieł przyczyniło się do powstania pisma, trudno powiedzieć. W każdym razie pismo właściwe, pismo, którym można wyrazić dłuższe teksty, składające się z pełnych zdań, powstało dopiero wtedy, gdy treść opisanych tu dokumentów stała się zbyt skomplikowana, by dać się przedstawić obrazkami.

Od pierwszych prób pisma, od dokumentów nawpół pisa-nych, aż do pojawienia się tekstów dłuższych o zdaniach pełnych upłynęło czasu bardzo dużo, może nawet lat 400, gdyż dopiero w grobie Amtena, na początku IV-ej dynastji, spotykamy po raz pierwszy tego rodzaju tekst. Lata te są czasami wielkiego rozwoju kulturalnego pod każdym względem, szczególnie architektura i rzeźba posągowa robią postępy olbrzymie, cała kultura wzrasta, nie tylko jedna jej część, rys, który zresztą obserwujemy zawsze przy rozwoju kultur samodzielnych.

Co się tyczy specjalnie narzędzi w ciaśniejszem tego słowa znaczeniu, to postęp wyraża się w coraz większem zastosowaniu miedzi. Ponieważ powstanie narzędzia miedzianego jest kwestją wagi pierwszorzędnej, więc przedstawię tu jego szereg rozwojowy. W grobach królów I-ej dynastji, narzędzi miedzianych spotykamy jeszcze bardzo mało, przeważa znacznie kamień łupany i gładzony, natomiast w grobowcu jednego z królów II-ej dynastji znaleziono cały szereg modeli, zrobionych z miedzi, a mianowicie siekiery, harpuny, dłuta, piłę, szpilki i igły, a nawet, rzecz zupełnie wyjątkową, sztylet z tego metalu. Pierwsze zastosowanie, a następnie coraz szersze użycie miedzi do narzędzi, łączy się ściśle z rozwojem architektury. Gmachy egipskie owych czasów zbudowane są z cegły suszonej, kamienia i drzewa. Cegłę oczywiście formowano w ręku, ale dla obróbki kamienia i drzewa potrzebne były narzędzia. Badając ociosane kamienie w grobie Dn'a i H<sup>c</sup>—šhmwj'a Petrie Flinders doszedł do wniosku, że użyte tu zostały wyłącznie narzędzia kamienne, z czego wynika, że siekier i dłut miedzianych używano widocznie do obróbki i ścinania drzewa. Potwierdza to przypuszczenie hieroglif, którym w tekstach najstarszych piszą słowo cieśla (Fig. 9): jest to siekiera o okrągłym ostrzu miedzianem (Fig. 10). Groby kró-



łów I dynastji już imponują rozmiarami, nprz. grób Dn'a ma 25 metrów długości i 10 szerokości, a dachy ich i oszalowania wewnętrzne zrobione były z drzewa. Rozumiemy dobrze, że dla ścięcia i obrobienia tyłu wielkich pni drzewnych, narzędzia z kamienia gładzonego nie wystarczały, i że wprowadzenie nowego materiału okazało się koniecznością. Z czasem rozmiary grobów wzrastają, nprz. grób H<sup>c</sup>—šhmwj'a ma 75 metrów długości i do 20 metrów szerokości, a więc nic dziwnego, że coraz intensywniej-sze staje się użycie narzędzia miedzianego.

Narzędziem poprzedzającym narzędzie miedziane, a służącym tak, jak ono, do obróbki drzewa jest narzędzie z kamienia gładzonego. Według pierwszego warunku naszego probierza, narzędzie miedziane, o ile powstało samodzielnie, ukazało się dopiero wtedy, gdy narzędzie z kamienia gładzonego dosięgło wysokiego stopnia rozwoju. I tak rzeczywiście było w Egipcie. Uderza ogromna umiejętność gładzenia kamienia, która nigdzie na świecie, nawet w późniejszych czasach w Egipcie, nie doszła do równie wysokiego stopnia. Właściwych form przejściowych między narzędziem kamiennym a miedzianem brak, natomiast jasne jest, że myśl zastosowania miedzi do narzędzia była konsekwencją umiejętności obrabiania złota. Egipcjanie w najstarszych czasach historycznych byli doskonałymi złotnikami, świadczą o tem bransolety, znalezione w grobie trzeciego króla I-ej dynastji Hnt'a. Najpiękniejsza z nich składa się z ogniów złotych i turkusowych, z których każde jest prostokątną płytką, ozdobioną na górze sokołem — Horusem, a przedstawiającą obramowanie, w jakim zwykle Egipcjanie umieszczają imię króla. W górnej części płytki wyciśnięte są prostokąty. Każda taka płytką złota lana była w podwójnej formie, a linia połączenia została ostrożnie usunięta i wypolerowana, odlew obrabiano dłutem szerokości 0,085 ctm. Końce bransolety zrobione są z wykutych złotych stożków i zamknięte przez przylutowaną płytkę, w której wyborowano 4 dziurki. Inna bransoleta składa się z pereł złotych wyszukanego kształtu (Fig. 11). Każda kulka jest wykuta oddzielnie i przylutowana do drugiej tak dobrze, że ani różnica koloru, ani najmniejszy ślad nierówności miejsca zlutowania nie zdradza. Bardzo pięknie wykonana jest również rozetka w kształcie wnętrza kwiatu lotosu. Druć złoty użyty przy tych ozdobach ma 0,0325 ctm. grubości. Widzimy więc, że Egipcjanie owych czasów



umieli złoto: kuć, borować, łąć, szlancować, lutować i wyciągać w drut niezmiernie cienki.

Szereg rozwojowy narzędzia miedzianego przedstawia się zatem tak:

- 1) Doskonale wykonanie narzędzia z kamienia gładzonego.
- 2) Wybitna umiejętność obrabiania złota i
- 3) narzędzia miedziane.

Jednocześnie z właściwym narzędziem występują druty i gwoździe miedziane, służące do umocowania desek podłogi (grób Hnt'a).

Więcej szeregów rozwojowych *narzędzi* przedstawić z Egiptu narazie nie mogę, uważam jednak, że to co powiedziałam, wystarczy zupełnie dla scharakteryzowania kultury egipskiej, jako kultury samodzielnej, tembardziej, że z łatwością dowieść można, że jedyna współczesna jej kultura, stojąca na nieco wyższym poziomie, kultura sumerycka, narzędzi swoich sama nie stworzyła.

Wróćmy jeszcze raz do pisma sumeryckiego. Właściwie już nieumiejętność rysowania rozstrzyga przecząco kwestyę jego samodzielnego powstania i powinno nam oszczędzić dalszych badań. Ale ponieważ mógłby kto kwestjonować wartość mego probierza, przeprowadzę dowód niesamodzielnego powstania pisma sumeryckiego bardzo szczegółowo tak, żeby najmniejsza wątpliwość w tej mierze w umyśle czytelnika nie pozostała. A więc przede wszystkim brak tu wszelkich form przejściowych: niema ani kompozycji konwencjonalnej, ani znaków zdaniowych, ani zastosowania znaków pisanych do obrazka, ani dokumentów nawpół pisanych, ani wogóle nic, cobyśmy za formę przejściową od ryśunku do pisma uważać mogli. A więc i drugi warunek naszego probierza nie jest wypełniony, czego się naturalnie spodziewać należało.

Przyjrzyjmy się teraz pismu w napisach króla Ur-Ninny. Okazuje się, że w owych czasach Sumeryjczycy piszą inż wszystkie rodzaje słów, nie brak nawet przedrostka czasownikowego *mu*, i umieją pełnemi zdaniami opowiedzieć o zbudowaniu świątyni, wykopaniu kanału, wzniesieniu posągów bóstwom. Słowa oddzielne jednosylabowe pisane są jednym znakiem, nieliczne słowa wielosylabowe, jak również końcówki przyimkowe i przedrostki czasownikowe znakami sylabowemi. Tego rodzaju pismo



regularne może powstać jedynie, jeśli zasada pisma, t. zn. myśl przekazywania wartości językowych przez znaki konwencjonalne, służyła za podstawę danego systemu, co jest tylko możliwe wtedy, gdy zasada ta została z zewnątrz przejęta. Potwierdza ten punkt widzenia pismo plemienia afrykańskiego Bamumów, które powstało za dni naszych pod wpływem europejskiego i arabskiego. W końcu dodam jeszcze uwagę następującą: skonstatowaliśmy w Egipcie znaczne różnice kulturalne między czasami, w których pismo się rozpoczyna, a epoką, gdy dosięgło ono pełnego rozwoju. Otóż w Sumerji nie możemy zauważyć żadnego postępu w wykopaliskach z Fary, gdzie znaleziono doskonale napisane kontrakty, w stosunku do materiału archeologicznego z El-Hibby, gdzie żadnych napisów niema, a postacie ludzkie na okrągłym kamieniu z Telloh (tak obecnie nazywają się ruiny Lagaszu), nie opatrzonym żadnym znakiem pisanym, nie są wcale gorzej wykonane od rysunków na cegle Ur-Ninny, którego pisarze już zupełnie dobrze pisać umieli. Pismo sumeryckie zjawia się nagle w postaci skończonej. Tak żaden wynalazek samodzielnie nie powstaje, a więc pismo to musi być przejęte z zewnątrz, w tym przypadku z Egiptu, gdyż w owych czasach nigdzie indziej pisma nie znano.

Co się tyczy narzędzi, to znaleziono w ruinach Fary narzędzia z kamienia łupanego, gładzonego i miedzi. (Pismo w Farze, a właściwie kształt znaków pisanych, wskazuje, że wykopaliska te są mniej więcej współczesne Ur-Ninnie). Narzędzia wogóle są wykonane bardzo źle. Tego rodzaju obróbka kamienia gładzonego dowodzi, że narzędzie miedziane nie powstało samodzielnie w Sumerji. Przejęte zostało prawdopodobnie również z Egiptu.

Na tem rozpatrywanie czasów IV tysiąclecia przerwiemy, gdyż rozwiązałam zagadnienie, które sobie postawiłam, t. j. dowiodłam, że kultura egipska służyła za wzór sumeryckiej, a więc *eo ipso* jest starsza od tej ostatniej.

Przejdę teraz do kwestji innej. Gdy na początku XVI w. Hiszpanie podbili Amerykę Środkową, zastali tam dwa plemiona o kulturze wybitniejszej: Azteków w Meksyku i Majów w Jukatanie. Zastosuję tu mój probierz samodzielnego powstania narzędzia do tych samych narzędzi, co w Egipcie: do pisma i do narzędzi miedzianych, w celu przekonania się, czy dorobek kulturalny tych lu-



dów został stworzony samodzielnie, czy też należy przypisać go wpływom obcym, poza granicami Ameryki leżącym.

Badając pismo środkowo-amerykańskie, widzimy od razu, że pismo skończone spotykamy tylko w Jukatanie, manuskrypty meksykańskie zawierają prawie tylko obrazki. Wygląda to, jakby podbój Azteków powstrzymał rozwój Meksyku, tak że przedstawia on starszą fazę tej samej kultury, której dalsze stadjum reprezentuje Jukatan.

Przeglądając manuskrypty meksykańskie widzimy, że meksykańscy umieli doskonale malować i rysować, ale piszą jedynie imiona własne i liczby. Rękopisy ich są więc prosto dokumentami nawpół pisanymi. Zawierają one nadto:

1) kompozycje konwencjonalne, nprz. zdobycie jakiegoś miasta jest zawsze przedstawione przez świątynię i siedzącego przed nią lub na niej kacyka danej miejscowości, oblepionego piórami;

2) znaki zdaniowe, nprz. imię Ymexayacatzin (z jego, ewentualnie z jej uda zrobiona twarz). (Fig. 12).

Znajdujemy więc w Meksyku trzy z form przejściowych od rysunku do pisma, które znamy z Egiptu, czwartą, zastosowanie znaku pisanego do kompozycji, znajdujemy wyłącznie w rękopisach Majów, nprz. obrazki, w których bogowie siedzą na znaku *caban*, oznaczającym nazwę jednego dnia i słowo *ziemia*.

Ponieważ podobnych obrazków w Meksyku niema, wyraziłam przypuszczenie, że i w Egipcie są one młodsze od trzech form przejściowych, poprzednio opisanych.

Co się tyczy pisma Majów, to nie jest ono dotychczas odcyfrowane, możemy jednak powiedzieć z pewnością, że teksty ich składają się z dłuższych i krótszych pełnych zdań, w których, być może, zdarzają się jeszcze znaki zdaniowe. O charakterze tego pisma zostawił nam cenne wskazówki biskup Landa z Jukataniu. Podając rozmaite sposoby pisania Majów, mówi on między innymi: „Następnie, umieszczając na końcu część połączoną *ha*, co oznacza wodę, ponieważ dźwięk litery składa się z *s*, *h*, piszą z przodu *a*, a na końcu w ten sposób *ha*. (Fig. 13) z załączonej poniżej listy znaków widzimy, że znak pierwszy jest *a*, (Fig. 14) a drugi *h*, (Fig. 15) ortografia więc zupełnie przypominająca pisownię słowa *hwaś*, którą podałam wyżej. Różnica polega jedynie na tem, że Egipcianie używają wyłącznie spółgłosek, a Majowie



spółgłosek i samogłosek. Spotykamy zresztą u Majów słowa, pisane w ten sam sposób, jak imię Mn w Egipcie, to znaczy przez jedno dopełnienie dźwiękowe i znak słowny. Przykład tego rodzaju podałam w pracy swojej „Historia pisma“ (str. 81).

Obok tej specjalnej ortografii spotykamy tu oczywiście tak samo jak i w Egipcie, słowa pisane przez jeden znak słowny lub przez znaki sylabowe.

Przekonaliśmy się więc, że w Ameryce środkowej:

1) pismo rozpoczyna się w chwili wysokiego rozwoju rysunku,

2) że istnieją tam wszystkie cztery formy przejściowe od rysunku do pisma, znane nam z Egiptu,

3) że w skończonym piśmie środkowo-amerykańskim u Majów występuje ta sama, bardzo specjalna, nigdzie poza granicami Egiptu i Jukatanu niespotykana ortografia, t. j. że słowo pisane bywa przez znak słowny i przez więcej niż jedno dopełnienie dźwiękowe <sup>1)</sup>.

Nigdzie też indziej nie widzimy znaków pisanych, stanowiących część składową kompozycji obrazkowej.

Tak więc musimy przyjąć, że pismo środkowo-amerykańskie, jak i egipskie, powstało samodzielnie.

W końcu powiem jeszcze słów parę o tem, do czego pisma tego używano.

O rękopisach majańskich wiemy bardzo niewiele. Hiszpanie zniszczyli ogromną ich ilość, tak że obecnie posiadamy ich cztery. Są to tonalamatle, t. j. dzieła o charakterze astrologiczno-religijnym.

W stosunku do Meksyku jesteśmy w szczęśliwszem położeniu. Mamy stamtąd z czasów niepodległości tego państwa:

1) kroniki, początkowo listy lat, które w czasach zbliżonych do conquisty dają notatki analistyczne,

2) listy danin (Aztekowie sami podatków nie płacili, tylko ludy podbite), wreszcie

3) Tonalmatle, dzieła o treści astrologiczno-religijnej.

<sup>1)</sup> Znak słowny z jednym dopełnieniem dźwiękowym spotykamy również w Asyrii.



Nadto pojawiają się w Jukatanie, zupełnie tak samo jak w Egipcie za czasów IV-ej dynastji, napisy na murach świątyń i pałaców.

Wogóle więc pismo służyło do tych samych celów w Meksyku i w Jukatanie, co w Egipcie.

Przejdźmy teraz do kwestji narzędzi miedzianych. Służyły one, według świadectwa autorów hiszpańskich, do ścinania i obrabiania drzewa. I tu wprowadzenia narzędzia miedzianego i coraz szersze jego zastosowanie jest ściśle związane z rozwojem architektury. Możemy niestety bardzo mało powiedzieć o budowlach meksykańskich, do dni naszych przetrwały tylko ruiny dwóch z nich. Rozmiary gmachów właściwych są tam dość skromne (świątynia w Tepoztlan ma naprz. 6 metrów szerokości a 9 długości). Dachy zrobione były z drzewa.

Znacznie więcej tego materiału wymagały olbrzymie budowle jukatańskie, z których nprz. pałac namiestnikowski w Uxmalu ma 96 metrów długości a 12 szerokości. Dachy tych budynków, a nawet górne progi drzwi zrobione były z drzewa. Rozumiemy doskonale, że dla obrobienia tak wielkiej ilości drzewa, narzędzia z kamienia gładzonego wystarczyć nie mogły i musiano wprowadzić siekiery miedziane. Szereg rozwojowy jest tu ten sam, co w Egipcie: Meksykańczycy z jednej strony fabrykowali bardzo piękne narzędzia z kamienia gładzonego, z drugiej byli doskonałymi złotnikami.

Przedmiotów zrobionych ze złota znaleziono w Meksyku bardzo mało: padły one ofiarą chciwości zwycięzców, wiemy jednak ze źródeł hiszpańskich, że złotnicy meksykańscy umieli bardzo dobrze kuć, szlancować, lutować i lać złoto i srebro. Narzędzi używano do tego kamiennych, lano zwykle *à forme perdue*, lutowano tak doskonale, że miejsc spojeń odróżnić niepodobna.

Szereg rozwojowy narzędzia miedzianego przedstawia się pełniej w Meksyku niż w Egipcie, gdyż z jednej strony trzeba zaznaczyć obecność siekier z kamienia gładzonego o mniej lub więcej ekscentrycznie umieszczonem ostrzu, których zupełnie płaska klinga zbliża się do żelazca siekiery miedzianej, z drugiej zwrócić uwagę na przedmioty miedziane, służące do ozdoby i wykonane również umiejętnie, jak bardziej kosztowna biżuterja złota.



Pełny szereg rozwojowy przedstawia się więc tak:

- 1) wielka umiejętność obróbki kamienia gładzonego.
- 2) Siekiery z kamienia gładzonego o klingach płaskich. (Fig. 16).
- 3) Wysoki poziom sztuki złotniczej.
- 4) Zastosowanie miedzi do ozdób.
- 5) Narzędzie miedziane.

Mamy więc i tu rozwój samodzielny. Zastosowanie miedzi do narzędzia było dorobkiem własnym Ameryki środkowej.

A więc dowiodłam, na zasadzie danego przeze mnie probierza, że kultura Ameryki środkowej rozwijała się niezależnie od wpływów obcych, ponieważ dwa tak ważne wynalazki, jak pismo i zastosowanie miedzi do narzędzia zostały tam dokonane samodzielnie.

---

Na tem pracę swoją zakończę. Swierdziłam tutaj, że zarówno w Egipcie jak w Ameryce środkowej, istnieją szeregi rozwojowe pisma i narzędzia miedzianego. Ponieważ 5000 lat różnicy między powstaniem tych narzędzi w Egipcie, a pojawieniem się ich w Ameryce środkowej nie dopuszcza nawet cienia możliwości przejęcia całych szeregów rozwojowych, więc narzuca się jako jedyne objaśnienie tego zjawiska myśl, że pismo i narzędzia miedziane zostały wynalezione dwa razy: w Egipcie w IV-ym tysiącleciu przed N. Chr. i w Ameryce środkowej w II-im tysiącleciu po N. Chr., przyczem przyczyny i sposób ich powstania są w obu kulturach identyczne.

Dowiodłam więc przy pomocy proponowanego przezemnie, zupełnie zresztą obiektywnego probierza nie tylko, że dwa zasadcze, podstawowe wynalazki w dziejach ludności zostały zrobione dwa razy, ale nadto, że warunki i droga ich powstania były za każdym razem te same.

---

Szeregi rozwojowe pisma i narzędzia miedzianego nie wyczerpują wszystkich rysów podobnych między kulturą Egiptu czasów pierwszych IV-ch dynastyj i kulturą Ameryki środkowej z epoki, poprzedzającej najście Hiszpanów. Podobieństwa i różnice, istniejące między temi dwiema kulturami, i wy wpływające



z nich konsekwencje mam zamiar przedstawić w następnej swojej pracy p. t. „Egipt za czasów pierwszych IV-ch dynastji i Ameryka środkowa“.

A. Hertzówna:

RÉSUMÉ.

### **Contribution à la méthode de l'histoire de la civilisation.**

Communication présentée par E. Majewski.

M. le professeur Graebner dans son oeuvre intéressant, intitulé: „La méthode de l'ethnologie“ nie la possibilité d'un criterium objectif à l'aide duquel on pourrait reconnaître si les points de ressemblance entre deux civilisations sont dus à un développement parallèle ou à des rapports et influences réciproques. Je ne peux pas me ranger à cette opinion et je propose ici un criterium absolument objectif, qui peut servir à résoudre dans certains cas cette question. Il s'agit exclusivement des outils, compris dans un sens très étendu.

En me basant sur l'observation que d'une part le besoin social est toujours satisfait pas une série d'outils succesifs, et qu'un nouvel outil n'est jamais inventé avant que celui qui le précède n'ait atteint un certain degré de perfection et que d'autre part cette nouvelle invention n'apparaît pas tout-à-coup dans sa forme parfaite, mais que premièrement surgissent des formes de transition entre l'ancien outil et celui qui lui succède, je propose comme criterium pour démontrer qu'un outil est l'oeuvre spontané d'une civilisation, la constatation de la présence dans cette civilisation avant l'outil en question:

1) d'un outil à principe de construction plus primitif, servant à satisfaire le même besoin social et ayant atteint déjà un certain degré de perfection,



2) des formes de transition entre l'ancien outil et le nouveau, ou des outils basés sur le même principe de construction que notre outil, mais servant à un autre but, ou l'un et l'autre.

La présence dans deux civilisations différentes des séries d'évolutions d'un même outil prouve que cet outil a été inventé indépendamment deux fois, tandis qu'un outil apparaissant tout-à-coup dans sa forme parfaite sera toujours dû à une influence étrangère. En appliquant ce criterium à l'écriture, je constate qu'au IV-ième millénaire av. J. Chr. l'Égypte a produit spontanément ses hiéroglyphes, puisque nous trouvons alors dans la vallée du Nil:

1) le dessin (outil précédant l'écriture) dans un état de perfection assez avancée précédant les signes hiéroglyphiques;

2) des formes de transition entre le dessin et l'écriture. En même temps nous pouvons constater en Égypte la présence d'une série d'évolutions de la hache à tranchant de cuivre.

Par contre en Sumérie, où nous rencontrons un dessin très primitif à côté d'une écriture développée et un manque absolu de formes de transition, l'écriture ne peut venir que du dehors.

Dans l'Amérique centrale nous trouvons un dessin d'un art assez avancé dans des temps où l'écriture n'était qu'à ses débuts et les mêmes formes de transition entre dessin et écriture qu'en Égypte. Cela prouve qu'ici aussi l'écriture est le résultat d'un développement spontané. La série d'évolutions de la hache américaine à tranchant de cuivre ressemble absolument au développement de celle d'Égypte.

J'ai donc prouvé à l'aide de mon criterium que l'écriture et la hache de cuivre furent inventées spontanément deux fois: En Égypte à la fin du IV-ème millénaire av. J. Chr. et dans l'Amérique centrale au commencement du second millénaire après J. Chr.



D'ailleurs ces deux civilisations, entre lesquelles il n'y avait aucun rapport direct ni indirect, se ressemblent encore en d'autres points, que j'ai l'intention de présenter dans mon travail suivant, intitulé: „L'Égypte sous le règne des quatre premières dynasties et l'Amérique centrale“.

---



## SPIS WYDAWNICTW

# Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

---

### I. Sprawozdania z posiedzeń Tow. Nauk. Warsz. za lata:

r. I (1908), r. II (1909), r. III (1910), r. IV (1911), r. V (1912), r. VI (1913),  
r. VII (1914), r. VIII (1915), r. IX (1916).

### II. Prace Wydziału I-go:

- Nr. 1. Kazimierz Nitsch: Z historii polskich rymów. 1912.
- Nr. 2. Kazimierz Wóycicki: Wiersz „Barbary Radziwiłłówny“ A. Fe-lińskiego. 1912.
- Nr. 3. Tytus Benni: Samogłoski polskie. 1912 r.
- Nr. 4. Kazimierz Wóycicki: Historia literatury i poetyka. 1914.
- Nr. 5. Kazimierz Wóycicki: Ośmiozgłoskowiec trocheiczny polski. 1916.
- Nr. 6. Kazimierz Wóycicki: Wypiański i Szujski. 1917.
- Nr. 7. Tytus Benni: Metoda palatograficzna w zastosowaniu do spółgło-sek polskich. 1917.

### III. Prace Wydziału II-go:

- Nr. 1. Henryk Konie: Materyały do dziejów Komisji Rządzącej. 1910.
- Nr. 2. Ig. Tad. Baranowski: Materyały do dziejów wsi polskiej. 1910.
- Nr. 3. Ig. Tad. Baranowski: Księgi referendarskie. 1910.
- Nr. 4. Witold Schreiber: Badania nad antropologią dzieci chrześcijań-skich, żydowskich i karaimskich w Galicyi. 1910.
- Nr. 5. Bronisław Bouffałł: Teorya odpowiedzialności organów władzy administracyjnej we współczesnem prawie politycznem. 1911.
- Nr. 6. Stanisław Poniatoński: O wpływie błędów obserwacyjnych na wskaźniki antropologiczne. 1912.
- Nr. 7. Jan Jakubowski: Studya nad stosunkami narodowościowemi na Litwie przed Unią Lubelską. 1912.
- Nr. 8. Aleksander Kraushar: W sprawie fundacyi naukowej T-wa im. Józefa Aleksandra Jabłonowskiego, wojewody nowogrodzkiego w Lipsku. 1912.
- Nr. 9. Edward Bogusławski: Dowody autochtonizmu Słowian na przestrzeni, zajmowanej przez nich w wiekach średnich. 1912.
- Nr. 10. Ludomir Sawicki: Studya nad Abisynią. 1913.
- Nr. 11. Kazimierz Wachowski: Jomsborg. 1914.



- Nr. 12. Kazimierz Konarski: Polska przed odsieczą wiedeńską r. 1683. 1914.
- Nr. 13. Edward Trojanowski: Rodowód godła herbowego Warszawy. 1917.
- Nr. 14. Leon Kozłowski: Badania archeologiczne na górze Klin w Iwanowicach, pow. Miechowskiego. 1917.
- Nr. 15. Studya nad dziejami prawa polskiego prywatnego. 1917.
- I. Leon Babiński: O sposobach utwierdzenia działów spadkowych na podstawie praktyki ksiąg sądowych wielkopolskich z końca XIV i początku XV wieku.
- II. Roman Kuratów-Kuratowski: O zdolności cywilnej kobiet zamężnych w Małopolsce w w. XIV.<sup>1</sup>

#### IV. Prace Wydziału III-go:

- Nr. 1. Z. Weyberg: Syntezy pirogenetycznych glinokrzemianów zasadowych. 1908.
- Nr. 2. Władysław Janowski: Współczesne metody badania serca. 1910.
- Nr. 3. Maryan Eiger: Topografia zwojów nerwowych wewnątrzsercowych u świnki morskiej, myszy białej i człowieka. 1911.
- Nr. 4. Edward Loth: Badania antropologiczne nad mięśniami murzynów. 1913.
- Nr. 5. Jan Czekanowski: Zarys metod statystycznych w zastosowaniu do antropologii. 1913.
- Nr. 6. Stanisław Poniąkowski: Badania antropologiczne nad kością skokową. 1913.
- Nr. 7. Jan Lewiński: Utwory dyluwialne i ukształtowanie powierzchni przedlodowcowej dorzecza Przemszy. 1914.
- Nr. 8. Bronisław Rydzewski: Próba charakterystyki paleobotaniczne Dąbrowskiego Zagłębia węglowego. 1915.<sup>1</sup>
- Nr. 9. Wacław Roszkowski i Anzelma Żebrowska. O budowie pochewek prącia u błotniarek (*Limnaea Lam.*). 1915.
- Nr. 10. Stanisław Pawłowski: Ze studyów nad zlodowacieniem Czarnohory. 1915.
- Nr. 11. Jan Tur: Nowe badania nad rozwojem układu nerwowego potworów platyneurycznych. 1915.
- Nr. 12. Jan Krassowski: O ruchu planetoid typu  $\frac{3}{4}$  (Thule). 1916.
- Nr. 13. January Kołodziejczyk: Stosunki florystyczne jeziora Świtezi. 1916.
- Nr. 14. Jadwiga Loth-Niemirycz: Badania anatomiczne i antropologiczne nad kanałem wyrostków poprzecznych (*canalis transversarius*) kręgów szyjowych człowieka i małp. 1916.
- Nr. 15. W. Pogorzelski: Badania teoretyczne ilości ciepła, otrzymywanych na kuli ziemskiej, z uwzględnieniem strat promieniowania w atmosferze. 1916.
- Nr. 16. Jan Lewiński: Z morfologii i geologii stepów czarnomorskich 1916.



- Nr. 17. Jan Tur: Badania nad rozwojem *Chalcides lineatus* Leuck. 1916.  
 Nr. 18. Janusz Domaniewski: Fauna Passeriformes okolic Saratowa 1916.  
 Nr. 19. Henryk Raabe: Pokolenia jesienne *Amoebidium parasiticum*. 1916.  
 Nr. 20. Jan Samsonowicz: Utwory dewońskie wschodniej części gór Świętokrzyskich. 1917.  
 Nr. 21. Gustaw Potworowski: Studya teratogenetyczne. 1917.  
 Nr. 22. Stanisław Sumiński: O budowie i rozwoju narządów kopulacyjnych samczych u *Anax imperator* Leach. (Odonata, Aeschninae). 1917.  
 Nr. 23. Stanisław Małkowski: O wydmach piaszczystych okolic Warszawy. 1917.  
 Nr. 24. Edward Loth: Odmiany tętnicy szyjnej głębokiej (a. cervicalis profunda) i tętnicy szyjnej wstępującej (a. cervicalis ascendens). 1917.  
 Nr. 25. Jan Tur: „Nić osiowa” i „czop metastomalny” w rozwoju owodniowców (Amniota). Studium embryologiczno-porównawcze. 1917

#### V. Wydawnictwa Wydziału I-go:

- Nr. 1. Aleksander Brückner: Jana hr. Potockiego prace i zasługi naukowe. 1911.  
 Nr. 2. Prace Komisji do badań nad historią literatury i oświaty. Tom I-szy 1914.  
 Nr. 3. Kazimierz Wóycicki: Forma dźwiękowa prozy polskiej i wiersz polskiego. 1912.  
 Nr. 4. Manfred Kridl: Listy Juliusza Słowackiego. 1915.  
 Nr. 5. Maurycy Mann: „Poganka” Narcyzy Żmichowskiej. 1916.  
 Nr. 6. Stanisław Słoński: Psalterz Puławski. 1916.

#### VI. Wydawnictwa Wydziału II-go:

- Nr. 1. Władysław Konopczyński: Dyaryusze sejmowe z w. XVIII-go i Dyaryusz sejmu z roku 1748. Tom I—II. T. I—1911. T. II—1912.  
 Nr. 2. Marcelli Handelsman: Dyaryusze Sejmów Księstwa Warszawskiego: Zeszyt I. Dziennik posiedzeń izby poselskiej sejmu roku 1809. 1913.  
 Nr. 3. Teodor Wierzbowski: Przywileje królewskiego miasta stołecznego Starej Warszawy, 1376—1772. 1913.

#### VII. Wydawnictwa wydziału III-go:

- Nr. 1. Władysław Gorczyński: Materyały do poznania opadów w Królestwie Polskiem. 1912.  
 Nr. 2. Edward Flatau: Migrena. 1912.  
 Nr. 3. Paleontologia Ziemi Polskich. № 1. Józef Siemiradzki: Gąbczaki jurajskie ziem polskich. 1913.  
 Nr. 4. Władysław Gorczyński: Materyały, zebrane w r. 1911 na stacjach Sieci Meteorologicznej Warszawskiej. 1913.



- Nr. 5. Zygmunt Wóycicki: Obrazy roślinności Królestwa Polskiego. — 1912 — 17 r.
- Nr. 6. Henryk Dziedzicki: Atlas organów rozrodczych u Mycetophilidae. 1915 r.
- Nr. 7. Edward Flatau: Prace z pracowni neurobiologicznej. T. I. 1916.
- Nr. 8. Kazimierz Stołyhwo: Prace z Pracowni antropologicznej. T. I. 1916.
- Nr. 9. Bolesław Rychłowski: Materiały do Hydrologii Król. Polsk. i ziem przyległych. 1917.

**VIII. Roczniki Tow. Nauk. Warsz.**

Rok VI (1913), rok VII (1914), rok VIII (1915), rok IX (1916).

---



## OD REDAKCYI.

1. „Sprawozdania” wychodzą w postaci zeszytów miesięcznych i zawierają protokoły posiedzeń naukowych Wydziałów T-wa, drukowane z zachowaniem oddzielnej paginacji dla każdego Wydziału. W miesiącach: lipcu, sierpniu i wrześniu „Sprawozdania” nie wychodzą.

2. Obok działu naukowego, obejmującego nadewszystko: komunikaty, jako też pokazy naukowe oraz dyskusję, w „Sprawozdaniach” podaje się nadto listę obecności oraz, w miarę potrzeby, streszczenie protokołu załatwianych na posiedzeniach spraw bieżących.

Obok komunikatów wygłaszanych na posiedzeniach wedle porządku dziennego, mogą być drukowane również i prace nadsyłane, o ile pochodzą one od członków T-wa w odpowiednich Wydziałach i o ile otrzymane rękopisy gotowe są do druku.

3. Poszczególne artykuły nie powinny w „Sprawozdaniach” przekraczać zakresu 2 arkuszy druku. W przeciwnym razie winny być drukowane w charakterze rozpraw naukowych w seryi „Prac” odpowiedniego Wydziału w „Sprawozdaniach” zaś podaje się wzmiankę protokółarną.

4. Komplet wydanych w ciągu roku zeszytów „Sprawozdań” stanowi rocznik, uzupełniony dodaniem zeszytu Sprawozdania rocznego z działalności T-wa oraz karty okładkowej i spisu rzeczy.

5. Komunikaty jako też objaśnienia pokazów drukuje się, stosownie do życzenia autorów, wraz ze streszczeniami w jednym z czterech języków obcych: francuskim, angielskim, włoskim lub niemieckim.

6. Na koszt redakcyi mogą być umieszczane w „Sprawozdaniach”, tylko rysunki tekstowe, o ile nadają się do reprodukcji cynkograficznej.

7. Do czasu ustalenia się pisowni polskiej przestrzega się zasad pisowni Akademii Umiejętności w Krakowie. Wyjątki w tym względzie czyni się jedynie dla autorów prac z zakresu językoznawstwa, o ile nietykalność pisowni została przez nich osobiście zastrzeżona.

8. Przemówienia w dyskusyi składa się sekretarzom Wydziałów, na posiedzeniu. Teksty przemówień w dyskusyi, nadsyłane po posiedzeniu, drukowane nie będą. Rękopisy komunikatów oraz objaśnienia, dotyczące pokazów, należy składać najpóźniej po upływie tygodnia po odbytem posiedzeniu; w przeciwnym razie w „Sprawozdaniach” podaje się tylko tytuł. W tym terminie autorowie winni dostarczyć gotowych klisz cynkograficznych.



9. Autorowie drukowanych w „Sprawozdaniach“ prac otrzymują bezpłatnie 100 zwykłych odbitek łącznie z protokołem ewentualnej dyskusji i streszczeniem w języku obcym. Na żądanie większej liczby odbitek, wyrażone na rękopisie oraz na ostatniej korekcie, mogą otrzymać większą ich ilość, ponosząc koszty broszurowania.

10. Materiał, przeznaczony do druku, winien być pisany na jednej stronie, z pozostawieniem marginesu i wolnego miejsca przed tytułem do notat redakcyjnych.

11. Podkreślenia: Nazwiska, wyrazy lub zdania, które autor chce mieć wydrukowane czcionkami rozstawionymi, należy podkreślać linią punktową. Nazwy techniczne, gatunkowe i t. d. wyróżnia się w druku kursywą, w rękopisie zaś podkreśla się linią pojedynczą. Wyrazy lub znaki wyjątkowego znaczenia, mające być wydrukowane czcionkami grubymi należy podkreślać linią podwójną.

12. Autorowie winni zwracać drukarni przysyłane im korekty w możliwie krótkim czasie; mają też prawo, w przypadkach wyjątkowych, żądać od drukarni przysłania powtórnej korekty. Autorowie zamiejscowi otrzymują tylko jedną korektę. Na ostatniej korekcie autor winien położyć swój podpis oraz wyrazić życzenie co do ilości oddzielnych odbitek.

Cena rocznika w prenumeracie wynosi **rb. 4**; cena każdego pojedynczego zeszytu **kop. 50**.









51-

0,5

Adres Redakcyi: Śniadeckich № 8 (w lokalu Towarzystwa  
Naukowego Warszawskiego).

---

---

Cena Mk. 1 fen. **25.**

---

---







